R. II GRUDZIEŃ 1946 R. Nr 8 (12)

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK



CZŁOWIEK BOSKI — FRANCISZEK Z ASSYŻU

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM ŚWIATOPOGLĄDU I SPOŁECZNEJ IDEOLOGII CHŁOPSKIEJ

R II — N 8 (12)

GRUDZIEŃ 1946

JÓZEF NIEĆKO

W tegoroczne Godne Święta

Okres świąt noworocznych — Godami zwanych — jest najwłaściwszym okresem czasu na uprzytamnianie sobie podniosłych przykładów dobrej woli i miłości bliźniego swego. Zwłaszcza teraz, kiedy dopiero co przeżyliśmy okrutny huragan zła, najstraszliwszych zbrodni, plugawienia wszelkich praw boskich i ludzkich — teraz właśnie przykładów dobrej woli najbardziej nam potrzeba.

Z tych dni pełnych grozy — czynnym, żywym przykładem dobrej woli w stosunku do ludzi ciemiężonych, torturowanych i poniewieranych — była akcja chrześcijan szwedzkich, zaplanowana w stosunku do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück.

Podobnie jak w każdym innym obozie koncentracyjnym — tak samo i w Ravensbrück — nagromadzili Niemcy dziesiątki tysięcy kobiet wszystkich narodowości, by je tam w nieludzki sposób wyniszczyć. Na miejsce wyniszczonych — sprowadzano nowe transporty — by podzieliły los swych poprzedniczek.

Wieści o zbrodniach niemieckich, dokonywanych masowo w obozach koncentracyjnych — mimo szczelnie zamkniętych granic — przedostawały się jednak na szeroki świat i budziły w narodach świata przerażenie, a najczęściej niedowierzanie. Naród szwedzki nie tylko wierzył — ale na podstawie różnorakich dowodów — aż nazbyt dobrze wiedział o okrucieństwach niemieckich, praktykowanych w obozach. Dlatego też za pośrednictwem różnorakich organizacyj religijnych czynił zabiegi w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu o prawo niesienia jakiejkolwiek pomocy milionom ludzi poniewieranych i zatracanych.

Niestety, wysiłki były daremne.

Aż dopiero gdy sprzymierzeni wkroczyli w granice Rzeszy, Międzynarodowy Czerwony Krzyż zdołał skłonić Himlera, by zezwolił Czerwonemu Krzyżowi przeprowadzić ewakuację obozu w Ravensbrück.

Szwedzi natychmiast otworzyli granice swego kraju i w dniu 25 kwietnia 1945 r. rozpoczęli ewakuację więźniarek. Ewakuacja nie została doprowadzona do końca, gdyż Armia Czerwona była już tak blisko, że Niemcy popędzili resztę obozu na Zachód. Mimo to liczne tysiące więźniarek różnych narodowości znalazły się na gościnnej ziemi szwedzkiej. W tym i bardzo wiele kobiet polskich znalazło w Szwecji serdeczną gościnę i czułą opiekę.

Wśród polskich więźniarek znalazły się wtedy w Szwecji i nasze koleżanki, uczestniczki Ruchu Ludowego w konspiracji: Maria Maniakówna, obecnie sekretarka Prezydium Zarządu Głównego ZMWRP. „Wici“ — oraz Maria Babska, jedna z czołowych działaczek Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci. Obydwie one z rozrzewnieniem wspominają przyjazny stosunek społeczeństwa szwedzkiego, z jakim się spotkały tysiące więźniarek. Do dziś dnia obydwie nasze koleżanki utrzymują bodaj listowną łączność z kobietami szwedzkimi, biorącymi udział w akcji Misji Europejskiej, która to Misja wykazała najwięcej zabiegów celem stworzenia dla więźniarek serdecznej opieki nie tylko materialnej, ale i duchowej.

*

Niezwykle budującymi są przesłanki, jakimi kierowali się Szwedzi w działaniach swych na rzecz ludzi ciemiężonych w obozach.

Poznać i zrozumieć te przesłanki będzie można z przytoczonych poniżej obszerniejszych wyjątków z broszury noszącej tytuł: „*Do naszy polskich przyjaciół*“. Autor — Michail M. Hoffmann — najpierw stwierdza:

...„oto miliony naszych braci i sióstr, które dziś śmiać się powinny, rosnąć i poznawać mądrość życia, pracować i walczyć — zginęły, zabite głodem i torturą. Śmierć im zadały komory gazowe, szubienica i rozstrzał.“

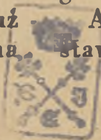
W dalszym ciągu autor stawia takie oto pytania:

— *„Jakże to mogło być możliwe?“*

— *„Co się stało z ludźmi, ze światem, że siły piekielne szalały bez przeszkód?“*

— *„Spróbujmy znaleźć odpowiedź na to pytanie, gdyż dzięki temu staniemy się zdolni pracować nad tym, by świat nie zmienił się w jeden wielki obóz koncentracyjny i w jeden wspólny grób ludzkości.“*

Autor, zmierzając ku nakreśleniu odpowiedzi, stawia jednak jeszcze jedno pytanie:



...„*co chciało powiedzieć dziecko, dziewczyna, czy stary człowiek tym, którzy wysyłali ich na śmierć? W myśli pewnych ludzi człowiek pojęty wyłącznie jako twór biologiczny, taki jak kociak, ptak, ryba czy owad, należy do pewnego gatunku świata zwierząt, zatraciwszy zupełnie nieśmiertelny, duchowy pierwiastek boski. W świetle takiego poglądu człowieka wolno zabijać, jak bije się bydło czy szkodliwe owady.*“

Na tym miejscu możemy dodać:

Taki pogląd na świat i życie był nieomal powszechnym, gdy ludzkość na ziemi była jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwoju człowieczego. Rzecz jasna, że pogląd ten nie był formułowany słowami czy jakimiś filozoficznymi wywodami, ale — tkwił w instynktach pierwotnego człowieka, a zarazem i w działaniach — wynikających z trybu jego ówczesnego bytowania na ziemi. *Głównym i wyłącznym ówczesnym prawem do życia — była siła fizyczna.* Wtedy inaczej być nie mogło. Wszak przecież człowiek pierwotny żył w otoczeniu dzikich zwierząt — i o każdej porze dnia i nocy — i na każdym miejscu — był przez potężne zwierzęta napadany i zabijany. Sam też napadał i zabijał. Nie różnił się też od zwierząt i pod względem życia gromadzkiego. Podobnie jak zwierzęta, prowadził życie rodzinne, a poza tym łączył się w koczownicze gromady — i z innymi gromadami walczył, zabijał i pomordowanymi się żywił, a zarazem ich tereny myśliwskie opanowywał.

Taką zapewne musiała być pierwotna walka o byt — i przestrzeń życiową — o tereny myśliwskie.

Mimo to wszystko — człowiek pierwotny był nie tylko dzikim i krwiożerczym zwierzęciem — ale i człowiekiem, odróżniającym się od zwierząt. Już zapewne w swym stanie dzikim miewał odczucia spraw wyższych. Prócz instynktów — musiał mieć i swoje życie wewnętrzne, duchowe. Z pewnością odczuwał, że w życiu na ziemi istnieje jakiś sens — jakieś prawo wyższe — gdyż w przeciwnym razie nie stwarzałby sobie wyobrażeń Boga wyrąbanego w drzewie czy kamieniu, nie składałby temu Bogu czci i ofiar. A wreszcie — miewał zapewne i odczucia nieśmiertelności ducha ludzkiego, jeśli duchy pomarłych czy pomordowanych swoich ojców, braci, matek i sióstr — czcił, uroczyste pogrzeby im sprawiał, na grobach pożywienie im składał...

To wszystko świadczy, że człowiek nie był tylko zwierzęciem, gdyż — jako zwierzę — nie znalazłby się na drodze rozrostu swego ducha i rozumu. I nie osiągnąłby tych wszystkich wartości cywilizacyjnych i duchowych, jakimi ludzkość może się dzisiaj poszczycić.

*

Autor wspomnianej wyżej broszurki powiada:

— Dzisiaj każda wspólnota ludzka „*jest zbudowana na poznaniu wartości ogólnie przyjętych. Bez tych ogólnie szanowanych norm ludzie pogrążyliby się w świecie zwierzęcym instynktu i żądzy.*“

— „*Nasza cywilizowana wspólnota opiera się na następujących wartościach: szacunek dla rodziny, miłość ojczyzny, współczucie dla słabych i chorych, poszanowanie cudzej własności.*“

— „*Wartość centralna, zasadnicza — to szacunek dla życia każdej jednostki, dla człowieka jako takiego, a nie tylko np. dla Anglika, Niemca, Rosjanina czy Polaka, nie dla chrześcijanina, żyda, czy wyznawcy Mahometa, człowieka należącego do rasy białej, żółtej, czy czarnej, ale dla każdego człowieka jako człowieka.*“

— „*Idea ta zrodziła się z religijnego poglądu na świat. Człowiek nie jest tylko tworem biologicznym, złożonym ze skóry, kości, krwi, gruczołów, mięśni i nerwów...*“

...„*ale posiada duszę wolną i nieśmiertelną, stworzoną przez Boga. Dusza człowieka to słaby odblask Stworzyciela Doskonałego i Wiecznego. W świetle tej prawdy życie ludzkie jest świętością dla tych wszystkich, którzy myślą religijnie: „nie zabijaj.*“

— *Ponieważ Bóg żyje w duszy każdego człowieka, więc każda krzywda wyrządzona człowiekowi jest zbrodnią wobec Boga i Boskiego Porządku.*“

...„*każda zbrodnia przeciw bliźniemu staje się zbrodnią wyrządzoną sobie i ludzkości.*“

„*Karać wyłącznie tego, kto szkodzi bliźniemu świadomie i rozmyślnie. Za czyny winowajcy nie odpowiada jego rodzina. Natomiast każdy człowiek jest odpowiedzialny przed prawem za popełnione przez siebie winy.*“

*

Taki światopogląd — jak powiada nasz szwedzki przyjaciel — „*ma swoje źródło w religijnym pojęciu człowieka*“. Światopogląd ten stał się też źródłem poznania wszelakich wartości dźwigających ludzkość na drogach rozwoju coraz to wyżej i wyżej ku Dobru i Sprawiedliwości społecznej — ku wolności człowieka i obywatela. Ze źródeł tego światopoglądu wypłynęły też i obowiązywały liczne prawa międzynarodowe, w tym najważniejszym prawem w tej mierze było prawo obowiązujące wszystkie państwa na czas wojny. Jeśli ludzkość nie dorosła jeszcze do tego, by mogła uniknąć zbrojnych zatargów — prawo to ograniczało działania wojenne tylko w stosunku do armii zbrojnych. Bezbronna ludność cywilna winna być pozostawiona w spokoju. Jeśliby zaś ktoś spośród ludności cywilnej przekroczył prawo wojenne, obowiązujące na danym terytorium — winien odpowiadać przed sądem i sam jeden ponosić odpowiedzialność za popełnione przekroczenie. To samo prawo zobowiązywało strony wojujące do poszanowania jeńców wziętych do niewoli.

W czasie ostatniej wojny — niestety — prawo to zostało okrutnie sponiewierane.

Wszak przecież dziesiątki milionów ludzi, masowo wyłapywanych na terytoriach państw podbitych, a nawet i państw wasalnych, uśmiercano w obozach koncentracyjnych bez żadnych dochodzeń prawnych i bez sądów.

W ten sam sposób uśmiercono setki tysięcy jeńców radzieckich.

*

— *„Jakże to mogło być możliwe?"* — powtarzamy na tym miejscu pytanie naszego szwedzkiego przyjaciela — Michaila M. Hoffmanna.

Zdaje się, że na tle powyższych rozważań wystarczy odpowiedź dość prosta i krótka. Mianowicie:

Naród niemiecki w rozwoju swym cywilizacyjnym — materialnym osiągnął wśród narodów świata poziom bardzo wysoki. Ale w rozwoju swego ducha — w rozwoju człowieczości — nie zeszedł z poziomu, na jakim znajdował się w zaraniu wieków nowożytnych, kiedy to poprzez krew i żelazo, poprzez wycinanie w pień swych sąsiadów wschodnich opanowywał ich terytoria.

Od tamtych czasów nie zmieniła się postawa rozumowa narodu niemieckiego. Przeciwnie: jeszcze mocniej się uwyraźniła w formie filozofii hitlerowskiej, której centralnym dobrem było wyłącznie tylko dobro narodu niemieckiego. Zarazem upowszechnione przeświadczenie, że naród niemiecki jest wyznaczony przez Opatrzność do panowania nad innymi narodami, a przede wszystkim nad narodami zamieszkującymi wschodnie terytoria Europy. W tej stronie świata naród niemiecki widział swoją przestrzeń życiową. W pojęciach tej filozofii — na świecie może panować tylko prawo silnego — słabsi muszą ginąć. A zatem, ażeby zdobyć terytoria wschodnie i na całe tysiąclecia usadowić się na nich — trzeba było wyzbyć się jakiejkolwiek litości czy też uczuć humanitarnych, należało być bezwzględnym, brutalnym i nie liczyć się z nikim i z niczym — jeno z interesem narodu niemieckiego.

Słowem, naród niemiecki w postawie swej życiowej cofnął się do poziomu, na jakim przed dziesiątkami tysiącleci znajdował się człowiek pierwotny.

Z iście drapieżną zaciekłością szedł naprzód, zdobywał terytoria, wszelakie dorobki podbitych narodów burzył, rabował, a ludność milionami całymi wyniszczał w komorach gazowych — w krematoriach wypalał — ogniem karabinów maszynowych rozstrzeliwał — i prawo swej siły ustanawiał.

*

Nie możemy jeszcze pocieszać się tym, że hitleryzm, jako najstraszniejsza choroba ducha ludzkiego, jako zwyrodnienie i zboczeństwo z dróg rozwojowych ludkości — został pokonany. Złudnym byłoby bowiem twierdzenie, że wraz z upadkiem hitlerowskiej organizacji państwowej zbankrutował bezpowrotnie i hitleryzm, jako światopogląd rozbudowany na najgorszych instynktach narodu niemieckiego. Sprzymierzeni odcięli na razie tylko krwożercze kły i pazury hitleryzmowi. Nie zmieniło to jeszcze postawy rozumowej narodu niemieckiego.

Czy kiedykolwiek naród niemiecki dorośnie do tego, by zrozumieć, że stał się zbrodniarzem wśród rodziny narodów? Czy zdoła z własnej i nieprzymuszonej woli wkroczyć na drogi, wiodące do odrodzenia i rozwoju duchowego?

Daj Boże, aby się tak stało.

*

Tymczasem cóż nam pozostaje, cóż czynić nam wypada, aby nie powtórzyła się w świecie zbrodnia — podobna zbrodni hitlerowskiej?

Niewątpliwie, że jedność narodów słowiańskich — odwiecznie narażonych na zachłanność narodu niemieckiego — może całą rodzinę słowiańskich narodów zabezpieczać przed powtórzeniem się nowej zbrodni.

Ale istnieje i inne jeszcze zagadnienie, nad którym w okresie tych Świąt Godnych warto się zastanowić . Powiedzmy sobie szczerze i otwarcie:

— W ciągu z górą pięciu lat panowania nad nami zbrodniczego hitleryzmu — zbrodnie dokonywane nad nami — siłą rzeczy musiały w nas przytępiać człowieczość naszą, na rzecz rozrostu instynktów samozachowawczych. Przytępiły się w nas odczucia na widok krwi, cierpień i śmierci — słowem, ulegliśmy w pewnym stopniu zarazie światopoglądu hitlerowskiego.

Nietrudno to uzasadnić.

Wszak przecież wszyscy aż nadto dobrze wiemy o tym, że w kraju naszym stale dokonywują się zbrodnie. Z jakąż łatwością człowiek zabija człowieka! Wszelkie rabunki i napady mordercze mamy na porządku dziennym.

Czy to nie hitleryzm zaraził nasze dusze i serca?

Ongiś jeden spośród wieszczów polskich powiedział:

...„lecz narodu duch zatruty
to dopiero bólów ból!"

Święta to prawda. Dlatego też w tym okresie Świąt Godnych trzeba zdobyć się na skrzepienie w sobie silnej woli działania, wiodącego nas ku wyzwoleniu się z oparów hitlerowskiego poglądu na świat.

„Nie tylko więcej chleba potrzeba człowiekowi, ale i więcej wolności, więcej samodzielności i okazji do wysiłków twórczych, więcej radości życia i dobrowolnego współdziałania, mniej zaś przymusowej działalności dla cudzych celów." *B. RUSSEL.*

Franciszek z Assyżu

Sztandar boskości duszy człowieczej podniósł najwyżej Jezus Chrystus. Nauka Chrystusowa — spisana przez Jego uczniów w Ewangeliach — po naszemu zaś mówiąc, w Dobrej czy też Radosnej Nowinie, jest szczytowym drogowskazem rozwoju ducha ludzkiego na ziemi.

Chrystus nie tylko głosił — ale i zgodnie z naukami głoszonymi postępował w swoim życiu codziennym. I za to poniósł śmierć męczeńską na Krzyżu.

Albowiem — ówczesny świat wielmożów—uznawał siebie samych za godnych do stanowienia wszelakich praw w stosunku do pospólstwa, żyjącego w poniewierce.

Prawo siły fizycznej — było prawem głównym. Kto siłę posiadał — ten panował, jarzmił i poniewierał pospólstwem ludzkim. Nie uznawał w pospólstwie człowieczeństwa. Pospólstwo uważał za inwentarz roboczy — i gorzej traktował aniżeli konia, osła czy też inne zwierzę pociągowe.

Wśród pospólstwa przy życiu utrzymywał jeno jednostki zdrowe i silne — do pracy przydatne. Zaś jednostki chore lub pracą wyczerpane — do wysiłków fizycznych już niezdolne — niszczył.

Takim było prawo siły.

Takiemu więc porządkowi rzeczy przeciwstawił się Chrystus. I jak wszyscy o tym wiemy — poniósł za to śmierć na Krzyżu.

Ale nauka Jego pozostała.

*

Śladami Chrystusa — zgodnie z Jego drogowskazami — poszło później wielu, bardzo wielu ludzi. Przede wszystkim poszli wszyscy ci, którzy w sobie samych boskość swej duszy odczuli i gorąco zapragnęli tę boskość nie tylko w innych ludziach uszanować — ale i boskość człowieczeństwa w nich rozbudować.

Osiągnięciem najpierwszych uczniów Chrystusowej Nowiny Radosnej — byli na terenie Rzymu pierwsi — gromadnie już występujący — Chrześcijanie.

*

Gdy światopogląd chrześcijański się rozrastał — bywał zarazem i wypaczany, koszlawiony. Przez wielmożów tego świata — dla swoich celów osobistych bądź też grupowych — wykorzystywany bywał okrutnie. Szczytowym tego przykładem jest niemiecki Zakon św. Marii Panny, zwany Krzyżakami (powstał w r. 1191-ym). Pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa — szedł z ogniem i żelazem i w pień wycinał ludy słabsze. Mienie ich rabował — pozostałych przy życiu w jarzmo niewoli wprzęgał — na terytoriach w ten sposób zdobytych rządził się wedle własnych praw siłą miecza ustanowionych.

W krzyżactwie tkwił już duch światopoglądu hitlerowskiego.

*

Na przestrzeni dziejów — ilekroć razy chrześcijaństwo było wypaczane, tylekroć razy pojawiali się Odnowiciele czystości Radosnej Nowiny Chrystusowej — idei boskości człowieczeństwa.

Jednym z takich Odnowicieli był *Franciszek z Assyżu we Włoszech* — którego działalność przypada na lata 1206 — 1226.

Mimo to iż był synem zamożnych rodziców — odszedł od bogactw. Wszedł na drogę życia w ubóstwie, a zarazem stał się pielęgniarzem chorych. Szczególną pieczą otaczał ludzi dotkniętych najstraszniejszą chorobą — ludzi trędowatych, wyosobnionych ze społeczności ludzkiej, z obawy by nie zarażali ludzi zdrowych. Rychło skupiło się przy Franciszku z Assyżu grono towarzyszy, z którymi pospólnie wędrówki po kraju odbywał — niosąc cierpiącym opiekę i pociechę chrześcijańską.

Po Franciszku z Assyżu do dziś dnia przetrwały liczne legendy i podania ludowe. Wiele spośród tych legend jest znanych i w podaniach ludowych w Polsce.

*

W okresie tegorocznych Świąt Godnych mówimy akurat o Franciszku z Assyżu. Z Jego bowiem żywota i działalności czerpią natchnienia chrześcijanie szwedzcy, biorący udział w działaniach Misji Europejskiej.

Więźniarki z obozu w Ravensbrück, które po ewakuacji dostały się do Szwecji, kiedy opuszczały Szwecję, by powrócić do swej Ojczyzny — otrzymywały na pożegnanie obrazek Franciszka z Assyżu, którego reprodukcję dajemy na pierwszej stronie „*Chłopskiego Świata*".

Na drugiej stronie obrazka zamieszczono jedną z modlitw Franciszka z Assyżu. Przytaczamy ją w całości.

„Panie: uczyń mnie narzędziem Twego pokoju!
Pozwól mi nieść miłość, gdzie panuje nienawiść!
Pozwól mi nieść zrozumienie, gdzie popełniono występek!
Pozwól mi nieść zgodę, gdzie panuje niezgoda!
Pozwól mi nieść wiarę, gdzie panuje zwątpienie!
Pozwól mi nieść prawdę, gdzie panuje błąd!
Pozwól mi nieść nadzieję, gdzie panuje rozpacz!
Pozwól mi nieść światło, gdzie panuje ciemność!
Pozwól mi nieść radość, gdzie panuje troska i smutek!

O Mistrzu, pozwól mi nie tyle szukać pociechy, ile pocieszać, nie tyle szukać zrozumienia, ile rozumieć, nie tyle szukać miłości, ile kochać!

Gdyż dostaje się dając innym.

Zapominając o sobie samym znajduje się siebie.
Przebaczając otrzymuje się przebaczenie.

Umierając zmartwychwstaje się do wiecznego życia."

Britta Holmström pisze na tym obrazku:

„My, chrześcijanie szwedzcy, biorący udział w akcji Misji Europejskiej, wyciągającej dłoń pomocy poza granice naszego kraju, nauczyliśmy się kochać tę modlitwę. Pragniemy przekazać Ci ją, Nasz Polski Przyjacielu, zanosząc zarazem prośbę do Pana Naszego Chrystusa, aby napełnił dusze nas wszystkich darem dobrej woli."

„Miłość jest silniejsza nad wszystko."

Więźniarka, z oświęcimskim tatuażem Nr 18279, przekazując nam wyobrażenie Franciszka z Assyżu — napisała:

.....przynoszę te piękne myśli ludzi dobrej woli, których poznałam w drodze powrotnej z ciemności hitlerowskich do przywróconego mi przez los życia".

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

DZWONY

Zahuczało w Jankowicach
biją dzwony — — —
To na odzew im w Malicach —
biją dzwony — — —
Uderzyli w Kleczanowie —
biją dzwony — — —
Na odpowiedź w Obrazowie —
biją dzwony — — —
Leci głos i turka się
w śniegu białym — — —
Po pagórkach — po dolinach —
zasypanych — — —

Świat przystanął na cud Boży —
obrócony — — —
Ziemia słowem się przyłoży
— „Pochwalony!" — — —
W Jankowicach —
i w Malicach —
w Kleczanowie —
w Obrazowie —
głos się głosi i roznosi —
biją dzwony — — —
jeczą dzwony, huczą dzwony:
„Chrystus na świat narodzony —
— „Pochwalony!".



W. Witos z żoną wyjeżdża ze swego domu do kościoła.

CZESŁAW WYCECH

O wspólny język

W końcu ostatniej wojny zarysowało się głębokie rozdarcie w narodzie polskim. W poglądzie na wiele spraw jeszcze dziś nie mamy wspólnego języka. Co więcej, w walce o swój własny pogląd jednostka i niektóre grupy używają niedopuszczalnych środków. Naród Polski, który w czasie tej wojny stracił parę milionów obywateli, nadal niepotrzebnie ponosi ofiary. W wirze walk politycznych ziemia polska jest zraszana krwią w walkach bratobójczych. Sytuacja jest bardzo skromplikowana i dlatego trzeba się poważnie zastanowić nad nią i szukać dróg wyjścia. Wymaga tego interes naszego kraju, który po tej strasznej wojnie musi jak najprędzej zabliźnić swe rany nie tylko organizmu gospodarczego, ale społeczno-politycznego i moralnego.

Gdzie leży źródło tych głębokich konfliktów wewnętrznych w narodzie polskim?

Istota zagadnienia tkwi w stosunku człowieka do zaszłych i zachodzących zjawisk. Powtarzające się reakcje i stanowiska pojedyńczych jednostek sumują się w społeczeństwie i dają nam określone nurty społeczno-polityczne. Wypadki i przemiany w czasie tej wojny biegły szybciej aniżeli przeobrażenia w myśleniu i postawie jednostek, i stąd człowiek staje w wielu wypadkach w ostrym konflikcie z wytworzoną rzeczywistością. Sytuacja militarna i przemiany społeczne zaskoczyły znaczne odłamy naszego społeczeństwa, i stąd rodzą się głębokie konflikty. Jednostki i grupy społeczne mają swoje ustalone poglądy i stosunek uczuciowy do wielu problemów i niełatwo decydują się na rewizję swego stanowiska. Lecz obok tych przyczyn trzeba zwrócić uwagę na fakt popierania przez czynniki zagraniczne dużej emigracji polskiej, która, żyjąc w oderwaniu od kraju, nie rozumie jego dążeń i położenia, i sama z własnej woli lub z inicjatywy obcych podsyca napięcie walk politycznych. Pragnę dalej stwierdzić, że niewłaściwe metody postępowania różnych czynników rządzących wzmaga niezadowolenie i wywołuje reakcje, utrudniające lub wręcz uniemożliwiające spokojną i normalną pracę.

Po dwu latach odbudowy państwowości polskiej, mimo dużych osiągnięć w wielu dziedzinach gospodarstwa narodowego, jesteśmy dalecy od uspokojenia. Walki przybierają na sile; wzrastają zadrażnienia, gdy tymczasem potrzeba nam spokoju i jeszcze raz spokoju do pracy nad odbudową kraju.

W tych warunkach wszystkie kierunki polityczne muszą wykazać maksimum dobrej woli, ażeby Polacy, możliwie w największej liczbie, znaleźli między sobą wspólny język. Nie chodzi tu tylko o porozumienie się przywódców, aczkolwiek i to jest bardzo ważne, lecz o to, ażeby możliwie cały naród, a przynajmniej jego większość miała wspólne dążenia i pragnienia. Tego jako naród musimy się dopracować.

Stosunek polskiego społeczeństwa wobec wytworzonej rzeczywistości w Polsce wyrażają trzy główne nurty społeczno-polityczne: a) blok czterech stronnictw, b) Polskie Stronnictwo Ludowe i c) podziemne ruchy polityczne, których przedłużeniem i instrumentem w znacznej części jest kierownictwo polityczne emigracji politycznej. Poza tymi trzema nurtami są i inne prądy, lecz one nie przejawiają żywszej aktualnej działalności na polu politycznym.

Zastanówmy się, jaki stosunek do wytworzonej sytuacji w Polsce i świecie mają te zasadnicze orientacje i czy istnieją możliwości znalezienia między nimi wspólnego języka.

Pięcioletnie zmagania wojenne ujawniły wielkie siły społeczne i militarne trzech narodów — Związku Radzieckiego U.S.A. i Wielkiej Brytanii, które to siły pokonały Japonię i Niemcy. Państwa te, jak w czasie wojny dźwigały ciężar wojny, tak po wojnie wzięły na siebie trud organizowania życia i pokoju: rysują one wspólnie lub oddzielnie, zależnie od stopnia porozumienia, oblicze powojennego świata. Postanowienia konferencji w Teheranie (1.XII. 1943 r.), Jałcie (11.II.1945 r.), Poczdamie (2.VIII. 1945 r.) oraz Karta Narodów Zjednoczonych pieczętują zaszłe zmiany lub ustalają drogi rozwoju świata na przyszłość.

Wytworzoną sytuację powojenną w świecie na skutek akcji militarnej jak częściowo postanowień wyżej wymienionych porozumień można scharakteryzować w sposób następujący:

1) Aczkolwiek główne mocarstwa stoją na stanowisku jedności politycznej świata, to jednak możemy łatwo wyodrębnić tereny, które są pod dominującym wpływem jednego z trzech głównych państw, przy czym Polska jest w strefie bezpieczeństwa, a więc i oddziaływania gospodarczego i politycznego Związku Radzieckiego.

2) Trzy główne mocarstwa ustaliły lub ustalają granice powojenne krajów wyzwolonych, w tym wschodnią granicę Polski na Bugu i granicę zachodnią na Nissie i Odrze.

3) Trzy główne mocarstwa w krajach wyzwolonych uznały rządy ludowe, działające pod kierownictwem socjalistów i komunistów; jednak pod naciskiem państw anglosaskich do rządów tych w roli mniejszości powołano przedstawicieli partii umiarkowanych.

4) Trzy główne mocarstwa zadecydowały, że wymienione rządy winny przeprowadzić wolne i nieskrępowane wybory, w których wezmą udział partie demokratyczne i antyfaszystowskie, przy czym

bliżej nie określono właściwości tych partii, i wskutek tego rządzące grupy faktycznie decydują o tym, jakie partie uznać za demokratyczne i antyfaszystowskie.

Postanowienia trzech mocarstw w gruncie rzeczy akceptowały wytworzony stan i układ stosunków w wyzwolonych krajach, a więc i w Polsce. Rządy ludowe w wyzwolonych krajach, działające najczęściej w ramach jednolitofrontowych porozumienia socjalistów i komunistów (lub radykalnych partii robotniczych) przy współudziale innych grup radykalnych politycznych dokonały gruntownych reform społecznych, jak upaństwowienia przemysłu i reformy agrarnej, i w ten sposób usunęły z życia politycznego wpływowe od wieków grupy społeczne — warstwę ziemiańską i kapitalistyczną. W życiu politycznym krajów doszły do głosu nowe elementy; pierwsze skrzypce grają tu robotnicy i inteligencja radykalno-postępowa.

Analogiczne zmiany zaszły i w Polsce, która po wojnie weszła na nową drogę dziejową. Drogę tę wyznaczają trzy doniosłe fakty: a) porozumienie się ze swym sąsiadem wschodnim, Związkiem Radzieckim, b) przeprowadzenie reform społecznych, c) odzyskanie starych ziem piastowskich na Zachodzie.

Zastanówmy się, jaki stosunek mają główne nurty polityczne Polski Odrodzonej do kapitalnych zagadnień Polski Odrodzonej.

Polska nie tylko wskutek aktualnego układu sił powojennych, lecz i z uwagi na jej własny interes musi zmienić swą pozycję w układzie międzynarodowym. Polska graniczy z dwoma potężnymi sąsiadami — Związkiem Radzieckim i Niemcami; nasze dzieje pokazują, że walka z obu tymi sąsiadami prowadzi zawsze do katastrofy. Niemcy są największym wrogiem nie tylko naszym, lecz i Związku Radzieckiego, i dlatego jasną jest rzeczą, że na tym tle wyrasta w sposób naturalny sojusz polsko-sowiecki. W dodatku nie od dziś zaznaczające się dążenia Anglosasów do odbudowy Niemiec kosztem naszych Ziem Odzyskanych utrwalają w nas przekonanie, że jedynie ta droga jest słuszna. W ciągu długich wieków Polska prowadziła liczne spory z Rosią o tereny mieszane pod względem narodowościowym. W sporach tych świat anglosaski zawsze raczej popierał stanowisko Rosji niż nasze; czynił to po pierwszej wojnie światowej, wysuwając tzw. linię Curzona, i czyni to i po ostatniej wojnie. Wszystko to, co zaszło w stosunkach polsko-ukraińskich i białoruskich na ziemiach za Bugiem między dwoma wojnami i w czasie drugiej wojny światowej, świadczy o tym, że nie może być mowy o powrocie do granic z 1939 r. W tych warunkach znikają najważniejsze przyczyny tarć i walk oraz zjawiają się nowe realne możliwości, a nawet konieczność prowadzenia polskiej polityki zagranicznej w oparciu o sojusz polsko-radziecki.

Tego rodzaju linię polityki zagranicznej w czasie tej wojny zapoczątkował gen. Sikorski, bo już od lipca 1941 r., a więc na dwa lata prawie przed powstaniem PPR, linię tę prowadził Rząd Polski w Londynie pod przewodnictwem Mikołajczyka. W Ruchu Ludowym w kraju najgorętszym zwolennikiem tej linii byli ś. p. prof. Piekałkiewicz, delegat rządu londyńskiego, i kierownik konspiracyjnego ruchu ludowego — Józef Niećko, którzy podjęli starania o ułożenie stosunków polsko sowieckich, lecz spotkali się ze sprzeciwami większości Delegatury Rządu, gdzie panował tradycyjny pogląd na stosunki polsko-sowieckie. Powstała w 1942 r. Polska Partia Robotnicza i w dniu 31 grudnia 1943 r. Krajowa Rada Narodowa śmiało stawia sprawę przyjaznego ułożenia stosunków polsko-sowieckich. Dwa ośrodki polityczne: KRN i PSL, reprezentujące tę samą linie w polityce zagranicznej, schodzą się w Rządzie Jedności Narodowej.

Lecz w społeczeństwie polskim były i są kierunki polityczne, zdecydowanie przeciwdziałające porozumieniu polsko-radzieckiemu. Najwcześniej i najmocniej przeciwko tej linii poltycznej na terenie emigracji występowali gen. Sosnkowski, Bielecki, Anders i Doboszyński. Dziś stanowisko antysowieckie w polskiej polityce zagranicznej zajmuje polskie podziemie i duża część emigracji, zgrupowana wokół rządów sanacyjnych, oenerowskich i wuerenowskich. Środowiska te liczą na trzecią wojnę światową. PSL nie tylko tej wojny nie pragnie, ale przede wszystkim nie wierzy w jej możliwość. Ponadto PSL w całej pełni ocenia fakt wspólnoty interesów Polski i Związku Radzieckiego w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego.

Jeślibyśmy chcieli przeprowadzić linię podziału w polskch ruchach politycznych na odcinku polityki zagranicznej, to po jednej stronie znajdzie się blok czterech stronnictw i PSL, stojące na gruncie sojuszu polsko-radzieckiego, a po drugiej stronie podziemie i duża część emigracji.

Ta podstawowa zasada polityki zagranicznej Polski Odrodzonej winna być pogłębiona i rozszerzona, stać się powinna własnością całego społeczeństwa. W tym zakresie my, jako Ruch Ludowy, musimy podjąć pracę ideową wychowawczą. Właśnie my mamy w tej dziedzinie nie tylko poważne obowiązki, ale duże możliwości, aczkolwiek to sprawa niełatwa, gdyż pomiędzy oba narody kładą się wieki sporów, nieporozumień i walk. Jednak ponad nimi górować będzie interes wyższego rzędu — interesy wspólne wolnych i suwerennych państw, którym zagraża wspólny wróg Niemiec, oraz obopólne interesy, które zawsze odgrywają dużą rolę pomiędzy narodami.

Druga grupa zagadnień dotyczy problemów ustrojowo-gospodarczych. Chodzi tu o stosunek do ustroju kapitalistycznego, który funkcjonuje w oparciu o wyzysk pracy i niesprawiedliwy, a korzystny dla warstw posiadających podział dochodu społecznego. Cele produkcji według założeń demokracji społecznej winny służyć ogółowi społeczeństwa, a nie interesom wąskiej warstwy producentów: podział dochodu winien być sprawiedliwy. Ruch Ludowy już przed wojną wypowiadał się za uspołecznieniem kluczowych gałęzi produkcji. W czasie debat nad ustawą o nacjonalizacji różni-

liśmy się z blokiem czterech stronnictw odnośnie szczegółów, często zasadniczych dla rolnictwa i produkcji (jak np. różnica poglądów odnośnie upaństwowienia czy uspołecznienia, wielkość zakładów nacjonalistycznych), jednak wypowiedzieliśmy się za nacjonalizacją. Ogólne linie w zakresie dokonanej przebudowy przemysłu uznajemy za słuszne, gdyż to odpowiada naszemu programowi, i to nie tylko z 1946, lecz i programów z 1935 roku.

Jeżeli chodzi o reformę rolną, to Ruch Ludowy walczył o nią przez pół wieku, a szczególnie ostre walki o nią były w Polsce Niepodległej. Przez reformę rolną chcemy stworzyć zdrowe, samowystarczalne gospodarstwa rolne. Pośpiesznie przeprowadzona parcelacja dworów przez P.K.W.N. i Rząd Tymczasowy nie stworzyła wprawdzie tego rodzaju gospodarstw, lecz zlikwidowała wielką własność ziemską, realizując w tym zakresie postulat Ruchu Ludowego, i dlatego jesteśmy z uznaniem dla zapoczątkowanego w ten sposób dzieła reformy agrarnej. Dzieło naprawy ustroju rolnego, trzeba w dalszym ciągu prowadzić, by stworzyć własnościowe i samowystarczalne gospodarstwa rolne, dokonać scalenia i melioracji gruntów, zabudować osiedla, podnieść kulturę rolną, umożliwić zastosowanie współczesnych urządzeń i narzędzi.

I znowu w dziedzinie spraw ustrojowo-gospodarczych PSL jest po jednej stronie barykady z blokiem czterech stronnictw, aczkolwiek w poszczególnych zagadnieniach, często ważnych dla warstwy chłopskiej, są różnice między stronnictwami robotniczymi i chłopskimi. Skoro jest sześć partii, muszą się one czymś różnić, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby uzasadnienia dla ich istnienia, lecz w ogólnych liniach jesteśmy z sobą zgodni z blokiem czterech stronnictw. Natomiast podziemie, które działa pod przewodnictwem głównie elementów oenerowskich i sanacyjnych, a grupuje dość znaczny odsetek jednostek ze sfer ziemiańskich i kapitalistycznych lub ich dawnej klienteli, jest zdecydowanie przeciwne radykalnym reformom społeczno-gospodarczym.

Jest sprawa stosunku do granic zachodnich na Nisie i Odrze. W tej dziedzinie jest zgodny pogląd olbrzymiej większości Narodu Polskiego. W referendum pewien procent naszej ludności, pozostający pod wpływami emigracji politycznej, wypowiedział „nie" na trzecie pytanie. Ruch Ludowy uznaje, że Polska bez Ziem Odzyskanych schodzi do roli Księstwa Warszawskiego, a zatem traci swą niezależność polityczną i gospodarczą. W tej materii stwierdzamy zgodność stanowisk PSL i bloku czterech stronnictw; jedynie część elementów podziemnych i emigracyjnych jest odmiennego zdania. W tej materii jest wyjątkowa zresztą zgodność całego społeczeństwa polskiego. Widzę jednak u niektórych polityków tendencję do mnożenia w społeczeństwie polskim przeciwników granicy na Odrze i Nisie. Takie stanowisko — nie odpowiada w wielu wypadkach rzeczywistości, i przynosi wyraźne szkody Polsce w kraju i za granicą.

W czwartej grupie zagadnień, dotyczących spraw ustroju politycznego kraju istnieje duża i zasadnicza rozbieżność między trzema nurtami społeczno-politycznymi. Podziemne grupy, głównie NSZ pozostające pod urokiem faszyzmu, reprezentują tendencje dyktatorskie; nie chcą dopuścić ogółu do wpływu na losy narodu i państwa; odrzucają zasady wolnościowe, dążą do wprowadzenia w życie monopartii. Te tendencje są nam całkowicie obce i wrogie. My jesteśmy wyznawcami takiego ustroju politycznego, w którym naród posiada wolność słowa i zrzeszania, a przez swych wybrańców bierze udział w życiu społecznym i publicznym. Dlatego właśnie system rad narodowych, w których zasiadają przedstawiciele z nominacji partii, aczkolwiek rady te mogą mieć postępowo-radykalne dążenia, nie możemy uznać za ustrój demokratyczny, tym bardziej jeśli w nich zasiadają tylko przedstawiciele pewnych kierunków politycznych.

Uznajemy, że partie robotnicze mają dużo zasługi w dziedzinie dokonanych reform społeczno-gospodarczych. Jestem przeświadczony, że gdyby fundamenty pod budowę Polski Odrodzonej zakładał tzw. zespół londyński czy krajowa delegatura, w której Ruch Ludowy był stale w mniejszości, to zasadnicze reformy społeczne nie byłyby przeprowadzone. Każdy obiektywnie myślący człowiek przyzna duże zasługi położone w dziedzinie reformy ustroju społeczno-gospodarczego przez P.K.W.N. i jego następcę, lecz również obiektywnie trzeba stwierdzić, że bez udziału szerokich rzesz chłopskich tych reform nie da się utrzymać i pogłębić, rozszerzyć i udoskonalić: trzeba jasno i wyraźnie stwierdzić, że nie będzie prawdziwej demokracji, gdy chłopi będą na marginesie życia politycznego i gospodarczego.

I tu zjawia się konieczność stworzenia takiej sytuacji i takich warunków, ażeby zorganizowany w P. S. L. Ruch Ludowy mógł rzeczywiście współuczestniczyć w budowaniu Nowej Polski. Wszystkie siły społeczne naszego kraju, a przede wszystkim chłopi, stojący na gruncie wyżej określonej polityki zagranicznej i ustroju społeczno-gospodarczego Polski, wyrażające się w reformie rolnej i nacjonalizacji, winni mieć zapewniony rzeczywisty współudział w rządzeniu państwem. Trzeba stworzyć taki układ stosunków w kraju, ażeby były możliwości współpracy zorganizowanych chłopów i robotników na zasadzie wzajemnej lojalności i równości. Dzieje polityczne ostatniego dwudziestolecia Polski Niepodległej uczą nas, że rządy bez chłopów i robotników lub jednej z tych warstw zawsze kończyły się nieszczęściem dla kraju. Musimy usunąć rozdarcie polityczne w narodzie. Trzeba szukać wspólnego języka i na gruncie politycznym. Lecz o tym w następnym artykule.

FRANCISZEK MLECZKO

O wielki program pracy na wsi

„W tym świecie wiele pozostaje do zrobienia — a mało do dowiedzenia się".

Johnson

1. Trzy nurty Ruchu Ludowego

Pisząc czterdzieści lat temu przedmowę do polskiego wydania swego dzieła pt. *„Demokracja a oświata"*, powiedział Gabriel Séailles, profesor paryskiej Sorbony: „Poczytywałbym się za szczęśliwego, gdybym mógł przekonać przyjaciół ludu i wolności, że demokracja nie polega ani na gwałcie, ani na anarchii, że nie może być ustanowiona niespodzianie przez skorzystanie z chwilowego osłabienia władzy despotycznej, lecz że przede wszystkim polega na oświacie. Gdzie lud ciemny, kwiat jego też marny być musi. Inteligencja ogółu jest siłą, bez której państwo nowoczesne obejść się nie może." Jeszcze wcześniej, bo sto lat temu, angielski historiozof-moralista, Tomasz Carlyle, stwierdził: „Druk, nieuchronnie pochodzący od pisma, jest równoznacznikiem demokracji: po wynalezieniu pisma demokracja była nieunikniona."

Ścisły związek ludowładztwa z oświatą uświadamiali sobie wszyscy działacze-demokraci, wiedzieli o tym związku wrogowie ludu. Demokracja bowiem to zorganizowane dażenia mas ludowych, a organizacja to wynik świadomości celów i zadań oraz sprawność i karność w urzeczywistnianiu zamierzeń. Bunt przeciwko despotyzmowi rodzi się także jako odruch, jako instynktowna obrona przed poniżeniem i zguba, ale dopiero dostrzeżenie idei przewodniej świadczy o dojrzałości do obejmowania umysłem ogólniejszych, ponadjednostkowych spraw.

Wtedy jednak zakładać trzeba bodaj najniższy poziom wyrobienia ludzi: umysłowego, etycznego i organizacyjnego. O brak takiego wyrobienia rozbijały się odwiecznie usiłowania pionierów wyzwolenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego — ludu. Dlatego dla polityka, który jest mężem stanu, a nie tylko demagogiem, niemniej od własnej popularności ważny jest stan umysłowy swoich zwolenników: to, co myślą na codzień, czym żyją, jak pracują, nawet — jak się bawią! Słowem, interesować się on musi dobrobytem, oświatą i kulturą społeczeństwa.

Nic też dziwnego, że już u zarania naszego Ruchu Ludowego trzy nurty można stwierdzić: polityczny, gospodarczy i oświatowy. Gazetka: *„Wieniec i Pszczółka"*, wydawana przez Czesława Pieniążka we Lwowie w drugiej połowie XIX wieku, porusza zagadnienia religijno-moralne, od roku zaś 1875 — po objęciu jej redakcji przez Stanisława Stojałowskiego — gospodarcze i polityczne. Jeśli mówimy dziś o Stojałowskim, jako jednym z pierwszych pionierów Ruchu Ludowego w Małopolsce, to przede wszystkim dzięki jego usiłowaniom rozbudzenia myśli i potrzeb kulturalno-gospodarczych chłopów przez pielgrzymki, wiece i zjazdy oraz przez czytelnictwo gazet, przy czym warto wymienić zorganizowane przez niego w roku 1879 T-wo Oświaty i Pracy z organem pn. *„Gospodarz Wiejski"*.

W roku 1886 Bolesław Wyslouch zaczął wydawać we Lwowie *„Przegląd Społeczny"*, na łamach którego w sposób wyczerpujący omawia warunki rozwoju Ruchu Ludowego — uzależniając jego powodzenie od stanu oświaty i gospodarki chłopskiej. W rok potem ukazują się pierwsze numery *„Przyjaciela Ludu"*, zajmujące się na równi ze sprawami organizacji politycznej myślą gospodarczą i oświatą chłopską. Właśnie od jej rozwoju uzależnia się między innymi popularyzację dążeń niepodległościowych na wsi.

Na terenie Kongresówki działalność oświatową propaguje Konrad Promyk przez swoją *„Gazetę Świąteczną"* i elementarz dla samouków.

Mieczysław Brzeziński wypowiada w swoich licznych popularnych broszurach walkę przesądom i gusłom wiejskim, a Maksymilian Malinowski, jako redaktor *„Zarania"*, organizuje już w całej pełni ruch kulturalno-oświatowy na wsi w formie kursów, wycieczek i zjazdów. W odróżnieniu od Małopolski, gdzie działalność polityczna mogła być prowadzona jawnie, w Królestwie Kongresowym polityczne dążenia chłopskie kryły się pod postacią właśnie organizacji i form pracy oświatowej, co — nawiasem mówiąc — doprowadzi w w przyszłości do wyraźnej przewagi w poczynaniach społecznych nad Małopolską, która swój temperament mogła ujawnić raczej w dozwolonej organizacji politycznej. Spośród działaczy — obok wymienionego Brzezińskiego — spółdzielca Edward Abramowski, Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Tomasz Nocznicki — to przede wszystkim oświatowcy, którzy przy pomocy tajnych często organów prasowych oraz związków tworzą sieć szkół rolniczych, rozprowadzają w terenie broszury i elementarze, szerzą myśl spółdzielczą na wsi, organizują młodzież.

A więc nietrudno wykazać ścisłe powiązanie w Ruchu Ludowym wątku politycznego z oświatowym i gospodarczym, co potwierdzałoby tezę o polityce, która jest przede wszystkim umiejętnością rozwiązywania problemów gospodarczych i kulturalnych swojego czasu. Te trzy wątki splatają się w ruchu wsi w jedno, ale niemniej rozróżnienie ich jest bardzo owocne. Politykowi, by nie osiadł na mieliźnie, nakazują pamiętać o gospodarczym nurcie i oświatowym; ekonomistę uczą oglądać się na polityka i oświatowca; oświatowca zaś właśnie związanie się z politykiem i ekonomistą chroni przed pięknoduchowstwem. W ten sposób w Ruchu Ludowym idą ręka w rękę dążenia do si-

ły, pożytku i piękna. Lekceważenie któregokolwiek z nich czy niedopatrzenie byłoby niebezpieczne na przyszłość.

2. Dysproporcje

Jędrzej Cierniak uzasadniał swoje częste wyjazdy z Warszawy do rodzinnego Zaborowa potrzebą spojrzenia na... Warszawę oczami zaborowskiego gospodarza. Istotnie, te dwa punktu widzenia: ze stolicy na kraj i z odległego zakątka kraju na stolicę dają dopiero w miejscu swego przecięcia wypadkową kultury i gospodarki polskiej. Niebezpieczeństwo zapatrzenia się w osiągnięcia „centralne" jest mniejsze od tego, które polega na niezdolności oderwania się od szczegółu w terenie i objęcia okiem całości stosunków w kraju. Pierwsze prowadzi do lekkomyślnego optymizmu, drugie — do obezwładniającego pesymizmu.

A jednak każdego, kto całym sobą podany jest w kierunku budzenia szerokiej odterenowej inicjatywy społecznej, kto nie może spokojnie przyglądać się powolnemu tempu zmian w kraju, ten na każdym kroku dostrzega niepokojące rozpiętości pomiędzy stanem stosunków w terenie a tym, co istnieje jako zamysł i osiągnięcia w centralach. Pozostawiając na uboczu nożyce cen, które bywają zwykle zjawiskiem koniunkturalnym, a więc w pewnym stopniu zależnym od polityki gospodarczej rządu, można podawać liczne przykłady oddaleń pomiędzy — powiedzmy najogólniej — „górami" a „dołami".

Oto w naszych zakładach drukarsko-graficznych rodzi się potężny strumień prasy codziennej, tygodniowej i miesięcznej, broszur i książek — ale ilość czytających gazetę czy książkę jest znikoma w zestawieniu z liczbą mieszkańców kraju, jeśli obecnie na 23 miliony Polaków ilość analfabetów dosięga 4 milionów, nakłady dzienników nie przekraczają bodaj kilku setek, a książkowe — kilku dziesiątków tysięcy. Czyta miasto, nie czyta wieś. Tam, gdzie trzeba wybierać pomiędzy chlebem a butami i odzieżą, boć albo kupi się buty i ubranie za żywność, albo będzie się mieć tylko żywność — bez butów, samoczynnie likwiduje się kwestia kupna gazety i książki. Ten stan pociąga za sobą inny, jeszcze groźniejszy w skutkach wybór pomiędzy szkołą a domem wtedy, gdy dziecko znów będzie mieć albo buty, albo... chleb — bez nauki.

Weźmy inny przykład swoistej dysproporcji. Poziom prasy ludowej czy broszur bynajmniej nie liczy się z poziomem czytelnika na wsi. Autorzy artykułów i wydawnictw ludowych biorą pod uwagę nie ten stan umysłów, jaki jest, lecz jakby stan, który — według nich — powinien być. Ta rażąca dysproporcja treści i poziomu umysłowego ogółu czytelników może zagrażać wsi zalewem przez wydawnictwa łatwe, ilustrowane a wrogie ideowo Ruchowi Ludowemu lub przynajmniej dla niego obojętne.

Obserwując krzątaninę w centralach oświatowych czy politycznych ludowych łatwo byłoby wysnuć wnioski niemniej jak i na podstawie sprawozdań, że teren rozwija wielką inicjatywę społeczną w każdym kierunku, że tętni pracą spółdzielczo - gospodarczą i kulturalno - oświatową. W niektórych okolicach tak jest rzeczywiście. Tymczasem ogół wsi wlecze żywot zacofany, nędzny, nie rozjaśniony książką, teatrem, pieśnią, radiem. Pijaństwo, które zresztą nie jest bynajmniej większe na wsi niż w mieście, jest powszechnym niemal sposobem „kulturalnej" rozrywki niedzielnej młodzieży i dorosłych, co wtrąca wieś w stan nieopisanego i bolesnego bezwładu. Obok zabiegów koło własnego domu i obory nie widać tu zbyt często poczynań szerszych, wybiegających swoim zasięgiem poza dobro jednostki w gromadę, poza gromadę w powiat i cały kraj. Bo wyspy na morzu zastoju nic tu w naszkicowanym obrazie zmienić nie mogą.

Gdyby ktoś spojrzał na stan szkolnictwa polskiego ze stanowiska odnośnych departamentów w Ministerstwie Oświaty, a zwłaszcza z wysokości dokonań w zakresie reformy szkolnej — doszedłby do wniosku, że postępowością w zakresie nowych programów stajemy w równym rzędzie z najbardziej nowoczesnymi i najbogatszymi narodami świata. Tymczasem równocześnie z podniesieniem ilości lat szkoły podstawowej (najważniejsze to: nie-powszechnej!) do ośmiu, rośnie na wsi liczba szkół opuszczonych przez nauczycieli, których około pięć tysięcy odeszło do zawodów intratniejszych niż szkoła. Gdyby zresztą nie odeszli, zabrakłoby ich w jedno- i dwuklasówkach na wsi, w miarę jak odchodziliby stamtąd do tzw. „ośmiolatki". A więc centrala porusza się po górnym szlaku reform, a dzieci chłopskie — coraz to częstsze zjawisko! — ze łzami w oczach żegnają opuszczającego szkołę nauczyciela. I takie stanowisko bynajmniej nie jest antyreformistycznym; ale wszak to nie reformowanie, gdy wybiera się przyciesi spod budowli, aby przy ich pomocy zrąb podnosić: z innego materiału zrąb, z innego przyciesi, różne też ich przeznaczenie, choć wchodzą w skład tej samej ściany.

Dla scharakteryzowania niektórych dysproporcji naszych stosunków w obrębie samej wsi — jeszcze jedno przytoczenie. Znana jest ofiarność matek i ojców-chłopów na rzecz kształcących się w szkołach dzieci, czemu tak piękny wyraz dał Sewer-Maciejowski w powieści pt. „*Matka*". Często cała rodzina chłopska wyrzeka się omasty i lepszego ubrania, byle tylko brat czy siostra mogli skończyć „szkoły" i zdobyć chleb poza wsią. Zrozumiałe to dążenie do wysłania nadmiaru ludzi ze wsi w świat dalszy. Ale im wyżej w rozwoju idą odchodzący, tym na niższym stopniu pozostają ci — „na dole". Niewiele ziemi dla nich w podziale przypada, a ponieważ zabierają się do gospodarowania na niej bez żadnego nieraz teoretycznego przygotowania, rzadko w sposobie zużytkowania roli wychodzą poza utartą od dawna gospodarkę ojców. Całość stosunków wiejskich na kształceniu synów i córek i oddawaniu ich do pracy przy szerszym warsztacie narodowym wychodzi jak przysłowiowy Zabłocki na mydle, zwłaszcza jeżeli ci,

co odeszli, obojętnieją dla wsi. Ten sam wysiłek i koszt, oddany dla zdobycia fachu rzemieślniczego, dla podniesienia zawodowej wiedzy rolniczej, ogrodniczej i hodowlanej całej rodziny — przyniosłby znacznie większy pożytek gospodarczy wsi, niż z lichwą przekazywanie najbardziej nieraz przedsiębiorczego swego elementu — miastu. Niezamożny chłop czyni to jedynie dlatego, że nie umie przeprowadzić dokładnej kalkulacji wydatku i przychodu, a zapewne długo jeszcze będzie płacił za honor zrównywania się — bodaj przez swoje dzieci! — z innymi grupami w narodzie. Tak się między innymi płaci za kompleks niższości.

I znów taka ocena nie oznacza wzywania, by chłopi przestali kształcić swoich synów w szkołach średnich i wyższych, choć zaprawdę stokroć by lepiej było dla licznej rodziny chłopskiej, by staranniej przygotowywano ogół dzieci do prac w środowisku wiejskim, niż jednostki kosztem rodzeństwa do pracy poza wsią: poziom życia na wsi wzmógłby się wówczas niepomiernie. Powstaje więc zagadnienie kształcenia ogólnego i zawodowego tych, którzy zostają na miejscu — zaniedbani umysłowo, marnujący swoje zamiłowania i zdolności, bo albo brak środków na ich staranniejsze wychowanie, albo — co jeszcze przykrzejsze — brak zrozumienia dla potrzeby kształcenia się w jednym z najbardziej skomplikowanych fachów, jakim jest gospodarstwo rolne.

3. Upowszechnienie kultury

Rozważania na temat dysproporcji pomiędzy tym, co spotykamy powszechnie w terenie na codzień, a tym, co staje przed nami w centralach państwowych i społecznych, sprowadzają się do zbanalizowanego już dostatecznie zagadnienia upowszechnienia kultury. Czas jednak najwyższy, by upowszechnienie to pojąć nie jako popularyzację i zbliżanie do dóbr kultury z jednej a odbiorczości mas z drugiej strony, lecz wielki program obudzenia powszechnej odterenowej inicjatywy prywatnej i społecznej w każdej dziedzinie twórczości człowieka, albowiem prawdziwie chłonnym odbiorcą jest dopiero ten, kto idzie za głosem swego zamiłowania — aż wcześniej czy później staje się twórcą na miarę wrodzonych uzdolnień. Zatem zadanie upowszechnienia kultury sprowadza się do organizowania możliwie licznych i jak najszerzej rozrzuconych ognisk kultury w terenie. Prowadzenie ludu do bram panteonów narodowej kultury może stanowić jedynie uzupełnienie zasadniczego programu organizacji twórczych placówek w kraju. Nie w tym bowiem sens, by mieć kilka ośrodków kultury w wielkich miastach, lecz w tym, by każde miasteczko i każda wieś tętniła twórczą myślą i twórczym dążeniem: wtedy... *„inteligencja ogółu będzie siłą, bez której państwo nowoczesne nie będzie się mogło obejść“.* Kultura kraju bogaci się o każdy odcinek drogi z inicjatywy społecznej zrobiony, o każdą przeczytaną książkę, o każdą nową instalację elektryczną na wsi, o każde dobrze przeprowadzone zebranie spółdzielni miejscowej. Słowem — każda twórcza idea, zrealizowana na pożytek jednostki i społeczeństwa, przyczynia się do upowszechnienia kultury: staje się zawiązkiem nowej wartości i sięga po wartości pokrewne, a przez to samo ożywia krążenie treści kulturowych.

To jest najwłaściwsze stanowisko wobec kwestii upowszechnienia kultury. Pociąga ono poważne następstwa w polityce kulturalno-oświatowej narodu. Wtedy mobilizujemy środki nie tyle na popularyzację, pokazy i zbliżanie do zmagazynowanej kultury w wielkich miastach, czyli — innymi słowy — nie kładziemy nacisku na kształcenie odbiorczej postawy, lecz na postawę samodzielną i własną wobec życia i kultury. W tym znaczeniu wszelkie instytucje o charakterze intensywnego oddziaływania na dzieci, młodzież czy dorosłych są bardziej pożądane, aniżeli formy oddziaływania dorywczego i ekstensywnego. Z tego również punktu widzenia największą opieką i poparciem winny się cieszyć te formy szkolnictwa i wychowania, które przede wszystkim mają za zadanie kształcić ogół, pozostający na stałe na wsi, a więc: szkołę powszechną ogólnokształcącą i zawodową oraz wszystkie formy kształcenia młodzieży i dorosłych. W przeciwnym razie, gdy akcentować będziemy pożyteczne jużci ze stanowiska ogólnonarodowego, ale pośrednio wpływające na postęp wsi szkolnictwo ogólnokształcące średnie i wyższe, dysproporcje kulturalne odbiją się w konsekwencji ujemnie na ogólnym rozwoju nauki i kultury narodowej. Znów tu nie mogą być ważniejsze szczyty od fundamentów.

Zatem nie chodzi o równanie poziomu kulturalnego w dół, lecz przeciwnie: chodzi o jak najtroskliwsze i najprędsze ożywienie wszelkich możliwych sposobów budzenia powszechnej inicjatywy jednostkowej i społecznej oraz organizowanie twórczej postawy terenu w tym przeświadczeniu, że tylko społeczeństwo przedsiębiorcze i dynamiczne nie tylko zdolne będzie znaleźć właściwy stosunek do kultury odziedziczonej po dawnych wiekach, ale wzbogacić ją o nowy dorobek własny.

Podobny zwrot w polityce kulturalno-oświatowej w odniesieniu głównie do wsi, jako przeważającego zdecydowanie środowiska społecznego w Polsce, zależy nie tylko od czynników państwowych, ale również od poglądu ogółu na proces powstawania kultury i na samą kulturę. Jeżeli ideałem człowieka kulturalnego będzie nadal konesersstwo i konsumpcja, a nie współtworzenie jej na wszystkich polach i na wszelkich poziomach — daremnie tłumaczyć snobom, że twórczym w procesie kultury można być zarówno w najdalszym i najbardziej zapomnianym zakątku kraju, jałowym natomiast w mieście, choćby się korzystało z wszelkich jego urządzeń kultury, komfortu i techniki, jeśli się jest biernym tylko spożywcą.

Odczuć i zrozumieć wielki program inicjatywy kulturalnej i gospodarczej, rozkwitającej wszędzie, gdzie znajduje się człowiek ze swymi aspiracjami urządzenia sobie lepszego życia, to tyle, co pokochać każdy skrawek polskiej ziemi i każde środo-

wisko społeczne, w którym postawił nas los lub obowiązek. Wszędzie tam każdemu z nas ...„*wiele pozostaje do zrobienia*".

4. Ludzie i środki

Każda jesień i zima to sezon pracy społecznej na wsi. Przystępuje się wtedy do urzeczywistnienia planów pracy kulturalno-oświatowej i spółdzielczej, podejmowanej społecznie, uniwersytety ludowe otwierają swoje podwoje dla młodzieży przybywającej na kursy nieraz z odległych stron, ożywiają się zespoły teatralne i chóralne, zwiększa się frekwencja w bibliotekach. Czujemy wtedy wszyscy, że zużytkowanie dla oświaty czasu wolnego w jesieni i w zimie ma niezmiernie wielkie znaczenie dla wsi. Nie wszyscy jednak zdolni są wysnuć z tego przeświadczenia społeczne wnioski pod adresem samych siebie.

Aby każdy z sezonów jesienno-zimowych stał pod znakiem wielkiego i powszechnego programu pracy społecznej na wsi, musi nastąpić również wielka i powszechna mobilizacja sił i środków społecznych, koniecznych dla dokonywania imponujących osiągnięć w każdej dziedzienie życia chłopskiego. Wypady w pojedynkę, dłubanina nie powiązana z całością zamierzeń, idących ze wsi i we wieś—nie może wystarczyć. Tu już nikomu nie wolno stać na uboczu, nikt nie może uważać, że jest niepotrzebny, nikt nie śmie się zasłaniać brakiem czasu, niemożnością, nieumiejętnością... Stoimy wobec tak olbrzymich zaniedbań z powodu wojny i wobec tylu szkód gospodarczych, kulturalnych i moralnych, jakie ona wyrządziła, że przyglądanie się obojętne takiemu stanowi rzeczy byłoby w naiwyższym stopniu karygodne. Ogromowi zadań nie podołają ani szlachetniejsze i bardziej wyrobione jednostki spośród samej młodzieży chłopskiej, ani czynniejsze odłamy nauczycielstwa, ani tylko organizatorzy zajęć kulturalno-oświatowych na stopniu powiatu. W akcji tej nie może braknąć żadnego światlejszego obywatela, a unikanie trudu społecznego u pewnej części pracowników umysłowych, a zwłaszcza tzw. zawodów wolnych, jest lekkomyślną małodusznością.

Szczególnie dotyczy to synów chłopskich w mieście. Nie ma oddalenia, które by nie pozwalało na współpracę ze swoją wsią rodzinną. Na dowód przytoczyć można emigrantów do Ameryki, czasu wojny i pokoju świadczących na rzecz swoich okolic, bo znane są i wypadki budowy przez nich — jak np. w Zaborowie — domów ludowych. Nie czas na obojętne przyglądanie się temu, co się dzieje w poszczególnych gromadach, lecz jąć się należy pracy w tym najgłębszym przeświadczeniu, że ruch oświatowy wsi nie tylko zahamuje ujemne skutki okupacji, ale także stanie się zaczątkiem nowego wychowania, pod wpływem którego zacznie się dziać na wsi lepiej niż dotąd. W obliczu tych zadań — na drugim miejscu winny pozostać różnice ideologiczne u ludzi chętnych do pracy. Nie to jest najważniejsze, jakie kto reprezentuje poglądy, lecz to, co umie pożytecznego robić, i to robić nie tylko na własnym podwórku, lecz również w swoim środowisku społecznym. Zawsze było to wiadomym, atoli dzisiaj z całą oczywistością wraża się w powszechną świadomość, iż miarą wartości każdego bez wyjątku człowieka jest obok rodzinnej — jego przydatność społeczna.

Warunkiem uczestnictwa w powszechnym dziele organizowania wsi dla prac społecznych jest zdawanie sobie sprawy z celów, ku którym się zmierza, znajomość środków, jakie przeznacza państwo i społeczeństwo na prace oświatowe wśród młodzieży i dorosłych, oraz form, za pomocą których wytyczone cele osiągamy. Dwa czynniki daje się tutaj wyróżnić: społeczny i państwowy. Kształcenie dorosłych odbywa się już dzisiaj w 150 szkołach powszechnych i 16 gimnazjach i liceach państwowych, zaś łącznie we wszelakiego rodzaju szkołach i kursach uczestniczyło 300.000 osób. Obok systematycznego kształcenia dorosłych, w tym przeważającej ilości mieszkańców wsi, wymienić należy akcję powiatowych central bibliotecznych oraz punkty, organizowane w myśl ustawy bibliotecznej w gminach. Równolegle do tych poczynań ze strony państwa idą prace organizowane przez Z. M. W. R. P. „Wici" oraz centrale społeczno-oświatowe tego typu, co Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, T-wo Muzyki i Teatrów Ludowych, T-wo Uniwersytetów Ludowych R. P., Chłopskie T-wo Przyjaciół Dzieci, T-wo Burs i Stypendiów.

Tak inicjatywa państwa, tam gdzie jest potrzebna, jak i pomoc pieniężna w postaci subsydiów na prace organizacyj i central oświatowych zmierza do wytworzenia czynnej postawy społecznej wśród chłopów i robotników. Wysiłek ten i koszt przyniosą wyniki tylko pod tym warunkiem, że w akcji oświatowej weźmie powszechny udział społeczeństwo. Przykładem niech będą uniwersytety ludowe. Reforma rolna udostępniła już kilkadziesiąt resztówek i ośrodków rolnych dla celów internatowych uniwersytetów ludowych, ale dopiero powiatowe towarzystwa uniwersytetu ludowego zdołały zmobilizować społeczne środki na remont i zagospodarowanie tych ośrodków i resztówek, tak że można było uruchomić uniwersytety i zabezpieczyć trwałą pomoc w ich prowadzeniu. Nie znaczy to, że pomocy ze strony państwa już nie ma i że ona nie będzie na przyszłość również aktualna.

Punktem ciężkości w poczynaniach społeczno-oświatowych są gromady i powiaty. W gromadach inicjatywa oświatowa zależy od poziomu młodzieży, od miejscowych inteligentów i wreszcie od stanowiska ogółu starszych. Szkoła powszechna, dom ludowy, jako ognisko oświatowe gromady, kursy dla analfabetów i w zakresie programu szkoły powszechnej, biblioteka, czytelnictwa i samokształcenie, świetlica koła młodzieży, przedstawienia teatralne, chóry, przysposobienia rolnicze i spółdzielcze — oto najrozmaitsze przejawy działalności kulturalno-oświatowej środowiska wiejskiego. Warunkiem jej rozwoju są dwie instytucje: szkoła i uniwersytet ludowy. Toteż i szkoła, i uniwersytet ludowy winny być otoczone jak największą troską i pomocą ze strony środowiska chłop-

skiego i współpracujących z nim społecznie czynników inteligenckich. Od szkoły powszechnej zależy przygotowanie umysłowe do prac podejmowanych przez młodzież wiejską we wszelkich dziedzinach życia kulturalno-oświatowego i gospodarczego, od uniwersytetu ludowego zdobycie szerszych perspektyw przed jednostką, rodziną i gromadą, jako składową częścią społeczeństwa chłopskiego. Bez wątpienia—w uniwersytecie ludowym młodzież wiejska zdobywa również obok rozbudzenia duchowego i ideowego szereg umiejętności i sposobów pracy społecznej. Z pożytkiem więc dla całej gromady stosować je może po powrocie do domu.

Na gromadę więc spada przede wszystkim obowiązek zadbania o szkołę i warunki pracy w niej, tak by nauczycielstwo miejscowe spokojnie mogło poświęcić swój czas pracy z dziećmi, oraz umożliwienie wyjazdu wybranym spośród młodzieży na kurs do uniwersytetu ludowego. Jeśli wieś szczyci się swoim poziomem wyrobienia politycznego, a przynajmniej tych dwu obowiązków wobec swego młodego pokolenia nie spełnia — czcza jest jej polityka: taka bowiem postawa wobec życia zbiorowego jest niestety w najlepszym razie politykierstwem, a więc blagą.

Pomijając stopień gminy, jako ten, którego zadania społeczne, więc i w dziedzinie oświaty normalnej i dorosłych, są wypadkową inicjatywy gromad i ośrodków powiatowych, warto się zająć jeszcze powiatem. Tu mamy już ludzi fachowo zajętych działalnością społeczną terenu. Są nimi: podinspektorzy oświaty i kultury dorosłych, kierownicy powiatowych central bibliotecznych, instruktorzy rolniczy. Obok nich działają członkowie powiatowego zarządu „Wici", towarzystwo uniwersytetu ludowego, powiatowa komisja oświatowa przy powiatowej radzie narodowej i inne. W sumie biorąc, wszystkie te czynniki instruują teren, budzą uśpioną inicjatywę, niosą w miarę możności pomoc gromadom i gminom, ale mają też zakres prac właściwych sobie, jako instancjom powiatowym w ogólności. Przedmiotem ich obowiązków jest uniwersytet ludowy (winien być w każdym powiecie!), uniwersytet niedzielny oraz powiatowa centrala bibliotek ruchomych.

Są powiaty, które — pomimo dobrze pracującego T-wa uniwersytetu ludowego — nie zdołały wszystkich czynników społecznych na swoim terenie na tyle rozbudzić, by miejscowa młodzież wypełniła mury swojego uniwersytetu ludowego. Ujemnie to świadczy najpierw o spełnianiu zadań społecznych czynnika powiatowego, jeśli wziąć przeciętnie 80.000 mieszkańców na powiat i jeśli się z drugiej strony wie, że niektóre powiaty wysyłają po kilkaset młodzieży na kurs do najbliższego uniwersytetu ludowego. Gdzie indziej znów, a zdarza się to również w bogatej naszej krainie: na Śląsku! — jedynym pożywieniem w internatowej kuchni uniwersytetu ludowego jest kartoflanka trzy razy na dzień. Jeżeli kierownicy takich uniwersytetów nie są programowymi niemowami, czy urodzonymi niedojdami i cierpiętnikami, poświatowe czynniki społeczne i państwowe ponoszą pełną odpowiedzialność za taki stan rzeczy. Tym bardziej na Ziemiach Odzyskanych, gdzie atmosfera i metody pracy, stosowane w uniwersytetach ludowych, powodują najgłębszy i najszybszy proces przemian repolonizacyjnych.

Uniwersytet niedzielny, jeden lub kilka na powiat, jest jednym ze sposobów organizowania planowej akcji odczytowej, łączonej często z zajęciami świetlicowymi, przy czym dużą rolę odgrywa tutaj pierwsze zetknięcie się, współpraca i współżycie wsi i miasta czy miasteczka, chłopa, robotnika i pracownika umysłowego, pierwsze występy młodzieży przy zabieraniu głosu w dyskusji po odczytach, wygłaszanie prelekcyj przez wyżej od ogółu stojących zawodowo rolników. Jak dotąd, większe zainteresowanie tą formą pracy wykazali członkowie PPS i PPR niż ludowcy...

Trzecią instytucją, która winna się stać okiem w głowie wszystkich bez różnicy zapatrywań działaczy powiatowych, to powiatowa centrala bibliotek ruchomych. Starania o nią są miarą uspołecznienia i wyrobienia kulturalnego całego powiatu. To książka sprawia właśnie, że najdalszy zakątek kraju staje się miejscem przeżyć i przemyśleń na różnych poziomach, których skala odpowiada skali zainteresowań i uzdolnień czytelników w każdej miejscowości; to właśnie książka sprawia, że każdy bez wyjątku człowiek może uczestniczyć w nauce i kulturze, niezależnie od miejsca zamieszkania; to wreszcie — książka jest jednym z najpotężniejszych narzędzi ludowładztwa, w myśl powiedzenia zacytowanego na początku Carlyle'a, że druk jest równoznacznikiem demokracji, że po jego wynalezieniu demokracja była nieuniknioną. To właśnie książka, razem z coraz częściej zaprowadzaną siecią elektryczną na wsi, sprawia, że pobyt i praca w odległym wiejskim terenie staje się znośną, nawet pożądaną, że gospodarka i oświata na wsi wznosi się na nowoczesny poziom.

5. Horoskopy na przyszłość

Trudno wymieniać tutaj wszystkie formy pracy społecznej, jak: przedszkolne wychowanie dziecka, internaty przy szkołach średnich, szkolnictwo zawodowe rolnicze i wiele innych. Dość stwierdzić jeszcze raz, że miarą działaczy wszelkiego typu nie jest krzykactwo wiecowe, lecz pozytywna inicjatywa i praca społeczna po to, by jak najszybciej kraj zrobił to, czego za niego nie zrobi żaden rząd, choć każdy z nich może wzmóc i wesprzeć inicjatywę powszechności. Jak jednostka na własnym podwórku, tak gromada każda, gmina i powiat mają do wypełnienia właściwe sobie zadania, w czym ich nikt nie zastąpi.

To jedna prawda. Druga dotyczy aktualności podejmowania wielkiego i wszechstronnego programu pracy społecznej przede wszystkim na wsi. Polska bodaj nigdy nie była w takim położeniu, by w tym stopniu co dzisiaj tyle potrzeb wychowawczej natury biło na alarm i wołało o ingerencję ze

strony wszystkich ludzi dobrej woli. Tajemnica zwycięstwa odsłania się nie przed myślącymi tylko i mówiącymi, lecz przed działającymi. A tajemnica zwycięstwa, to tajemnica czasów. Największa ruchliwość i ofiarność w działaniu politycznym — bez równoczesnego rozwiązywania podstawowych zadań kulturalno-oświatowych i gospodarczych była i będzie zawsze pisaniem na wodzie. Nie ma tak pilnych spraw politycznych, które by usprawiedliwiały odkładanie do dnia jutrzejszego innych dziedzin pracy społecznej. Tak dla poszczególnych grup społecznych w narodzie, jak i dla narodów nadchodzi epoka, której istotę charakteryzuje świetne zdanie prezydenta Trumana, wypowiedziane w niedawnej mowie na otwarcie Generalnego Zgromadzenia ONZ: *„Mądrość nie zależy ani od siły, ani od ilości“*. Zabiegi o jakość, o poziom umysłowy, moralny, gospodarczy wsi winny napełnić troską wszystkich, tym bardziej że sprawność organizacji politycznej jest wprost proporcjanalna do poziomu oświatowego i moralnego jej członków.

Z samego faktu rozwodzenia się na temat potrzeby pracy pozytywnej na wsi można by wysnuć powierzchowny wniosek o rzekomej niedojrzałości wsi do pełnego współuczestnictwa w rządach bodaj w tym stopniu, co robotnicy. Wieś w dotychczasowym rozwoju nie może się zatrzymać ani na chwilę. Potencjonalnie zamyka ona w sobie takie możliwości rozwoju kulturalnego, gospodarczego i politycznego, o jakim nie śniło się najśmielszym nawet działaczom i reformatorom. Potwierdzi to prawdziwy przykład. Do jednej ze wsi podkarpackich przyjeżdża w r. 1939 nauczyciel gimnazjalny i prowadzi tam tajne nauczanie, akcentując wobec swoich uczniów i uczennic potrzebę ścisłej łączności kształcących się synów i córek chłopskich ze swoją wsią rodzinną — wiernie i na zawsze. Mija okupacja. Za sprawą tego samego nauczyciela powstaje przy państwowym gimnazjum internat, w którym znalazła także pomieszczenie młodzież wymienionej wsi. Zżycie się z gromadą w czasie okupacji oraz uzyskanie w swoich uczniach pomocników i sprzymierzeńców w oddziaływaniu na opinię ogółu rodziców i młodzieży ułatwia dalsze wytyczone zadania. We wsi tej zostaje założone Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici“, które za uzyskane pieniądze z przedstawień zakłada bibliotekę; pomnaża jej księgozbiór subwencja z Ministerstwa Oświaty. Na sezon jenienno-zimowy 1945/46 roku powstaje wielki, jak na siły gromady o 1200 mieszkańcach, program pracy, w którym położono nacisk na opiekę nad szkołą powszechną (pomoc dla pięciu sił nauczycielskich, remont budynku, zamiana starego sprzętu na nowy, kupno biblioteki dla dzieci, staranie się o pomoce naukowe), postanowiono zorganizować kurs dla dorosłych i... zawiązać komitet elektryfikacji wsi. Po roku chłopi wsi, o której mowa, projektują wywiezienie szutrem kilku kilometrów błotnistej drogi: program zeszłoroczny po wielu początkowych kłótniach i zastanawianiach się został wykonany w stu procentach! W miejscowości tej dzieci uczą się przy świetle elektrycznym, motory mielą zboże, młócą, piłują drzewo na opał; w świetlicy Koła Mł. Wiejskiej „Wici“ rozbrzmiewa radioodbiornik, po domach wieczorami dorośli przerabiają program kursów dokształcających, czytają gazety i książki. Rodzi się tam projekt zorganizowania warsztatów tkackich i zabawkarskich przez nawiązanie łączności z Centralą Przemysłu Artystycznego w Warszawie.

Wydaje się to wprost nieprawdopodobne. Pomoc zewnętrzna? Tak, była. W stosunku do kosztów wykonania zamierzonego programu miała się jak 1:15. Oto sama elektryfikacja wsi (12 km linii wysokiego i niskiego napięcia, transformator, instalacje) wyniosła wzwyż półtora miliona złotych, pomoc państwa wyniosła sto tysięcy złotych. Zresztą — jedynie na cele oświatowe.

W czymże więc tkwi tajemnica tak wielkiego kroku naprzód? Co sprawiło, że we wsi tej koszty elektryfikacji poniesiono według stopnia zamożności — dobrowolnie i ochotnie? Niewątpliwie współpraca z ziomkami synów i córek chłopskich z tej wsi pochodzących, ale nade wszystko nie do wiary zdolność chłopa polskiego do wszechstronnego postępu i jego ofiarność w pracy, podejmowanej dla dobra całej gromady. W obecnej wsi drzemie nieprawdopodobna siła rozwoja. To, co imponuje obserwatorom życia kolonistów polskich w Stanach Zjednoczonych A. P., we Francji, w południowej Szwecji i wielu innych krajach, czeka na ujawnienie na polskiej ziemi: procowitość, rozsądek , zdolności organizacyjne. Potrzebna tu bodaj odrobina planu, skoordynowania wysiłków rozstrzelonych i powiedzenia sobie: oto stajemy przed najbardziej istotnymi zadaniami społecznymi, od spełnienia których zależy powodzenie narodowych i państwowych planów Ruchu Ludowego. Nie zaczynamy od Adama i Ewy. Nie od dziś aj ugór wiejski zaorywany był przez wychowawców, oświatowców, spółdzielców, polityków; niejedno środowisko chłopskie wystrzeliło ponad inne, i jest dzisiaj żywym przykładem tego, co można zrobić wspólnymi siłami. Czas najwyższy, by rozrzucony po szerokich rozłogach chłopskich dorobek zużytkować w podejmowaniu nowej pracy — od gromad zaczynając. Nie ma ważniejszych spraw od światy, wychowania, ulepszeń gospodarczych, wyrabiania zdolności organizacyjnych w pracach w skali gromady, wsi, powiatu, województwa i wreszcie państwa. Dlatego naczelną powinna być troska o stwarzanie i rozbudowywanie takich instytucyj i urządzeń społecznych, od których zależy normalny i wszechstronny rozwój wsi: to szkoła powszechna i zawodowa, uniwersytety ludowe, powiatowe centrale bibliotek ruchomych, domy ludowe, świetlice organizacyj młodzieży, spółdzielnie, wydawnictwa.

Trzeba ludzi, trzeba środków, trzeba mieć program pracy. Ale najważniejsza tu hierarchia zadań i wizja przyszłej wsi i Polski: wtedy głową, sercem i działaniem staniemy wszyscy przy swoich.

JAN BARANOWICZ

ZIMOWA BALLADA

„Miał pewien ojciec trzy córy“
(Pieśń ludowa)

I

Brzeziny. Wiązy. Topole.
Chałupa w strzechy chochole.

Na gospodarce perz bury.
Ojciec. Dwie morgi. Trzy córy.

Palczą się olchy jak pięści.
Co rok im starzej i gęściej.

Kwitną dziewczyny — bławaty,
pora się spotkać ze swatem.

Aż gdy najstarszą wydał,
zapisał żytniska kawał.

Gdy średnią wiedli do ślubu,
chwiał się wianem siwy ugór.

Jeno lilijnej tej młodej
nic nie dał oprócz urody.

Prócz włosów jak jaskru złocień.
Rąk, zakochanych w robocie — —

II

Niosły się lata jak wrony.
Wiądł ojciec osamotniony.

Murował chłopskie nalepy,
pokąd ócz stało i krzepy.

Grodził z wikliny półkoszki,
póki nie sczerstwiał chleb gorzki.

Grudniowa pokłuła płucha
kolkami plecy starucha.

Czas wytchnąć, siły w strzęp zdarłszy.
Wziął kij. Idzie do najstarszej.

Otwórz-że, córuś, drzwi izby —
— Któż też to — ojciec — o, czyżby? —

— Przyszedłem w sprzątaczce pomóc —
— Mam swoich do misy w domu! —

— Pójdęż się tułać po lesie? —
— Naś-ci powrózek — powieś się!...

III

Chałupy marzną na wydmie,
wiatr w szpary zagląda i dmie.

Tapla się słota w kałuży.
Dzień rzęsy zachodu mruży.

Puszczyk na stogu siadł owsim. —
Człapały buciska po wsi.

Starł garścią wilgoć ze źrenic.
U średniej zakaszlał w sieni.

— Noclegu proszę i chleba —
— Mnie darmozjadów nie trzeba! —

— Przeciem cię, córo, wianował! —
Wiano twe w torbie u pował! —

— Wielgąm cię nosił na ręce! —
Czas, by cię nieśli w trumience! —

— W polu wichr hula najdzikszy! —
— Utop się, kiej ci się przykrzy! — —

IV

Za obłok miesiąc się wtoczył,
gdy legł u przyzby najmłodszej.

Nic ci nie dałem w posagu.
Jakże przygarniesz mię — Jaguś? —

Czy to na trwożnym zaokniu
dwa snopy wieczorem mrokną?

Oj to nie snopy dwa z błojca,
Córka się tuli do ojca.

Czy to dębina w zagrodzie
szemrze listkami na chłodzie? —

Nie szmer to dębin i osik,
to córka ojca w dom prosi:

— Jest ciepłe mleko we dzbanku.
Pszeniczna mierzwa w szlubanku.

Gdy mrozy zimą brnąć będą,
uśpisz wnuczęta kolędą — —

JÓZEF NIEČKO

Ruch Ludowy w Polsce Podziemnej

(Ciąg dalszy)

Po aresztowaniu Marszałka Rataja — na Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego spadły obowiązki kierownicze nie tylko w odniesieniu do spraw organizacyjno-programowych, ale i do spraw ogólno-politycznych.

CK już bez udziału Marszałka musiało przystąpić do gruntowniejszego zorientowania się w głównych kierunkach życia podziemnego. W związku z tym trzeba było kilka najważniejszych zagadnień przedyskutować, by w rezultacie zająć w życiu podziemnym właściwą pozycję. Zagadnieniami tymi były:

a) *„Związek Walki Zbrojnej"* i *„Polityczny Komitet Porozumiewawczy"*;

b) *„Biuro Polityczne"* i *„Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych"*.

Były to bowiem dwa niezależne od siebie ośrodki, pretendujące do uzyskania od Rządu gen. Sikorskiego mandatu kierowniczego całokształtem życia politycznego w konspiracji. Już choćby tylko dlatego, że obydwa te ośrodki ubiegały się o mandat kierowniczy—musiały być przeciwstawnymi sobie. Pomimo to nawet, że jak jeden tak samo i drugi ośrodek — wyrastał z inspiracji czynników rządowych.

Ale zawsze tak to bywa, gdy *„nie wie prawica, co robi lewica"*.

*

ZWZ był inspirowany przez czynniki wojskowe z gen. Sosnkowskim na czele. Sytuacja w sferach rządowych widocznie układała się pomyślnie dla gen. Sosnkowskiego, skoro gen. Sikorski — wraz z Rządem — uznał w rezultacie ZWZ jako składową część polskich sił zbrojnych w kraju (w odróżnieniu od polskich sił zbrojnych na obczyźnie) — przekazując jednocześnie kierownictwo ZWZ-em gen. Sosnkowskiemu. Gen. Sikorski uprzednio spowodował tylko zmianę Komendanta Głównego ZWZ. Na miejsce gen. Tokarzewskiego mianowany został pułk. Rowecki, rzekomo zaufany gen. Sikorskiego. Można przypuszczać, że gen. Sikorski nie wierzył — by po tragedii wrześniowej — sanacja mogła w kraju choćby tylko marzyć o odbudowie swego znaczenia politycznego sprzed września 1939 r. Lub też był przeświadczony, że jako premier Rządu a zarazem Wódz Naczelny polskich sił zbrojnych na obczyźnie i w kraju — zdoła opanować sytuacją, jeśliby w czasie przełomu sanacja krajowa podniosła głowę i przy pomocy ZWZ zechciała siłą dokonać nawrotu do przedwrześniowej rzeczywistości.

Z drugiej zaś strony trzeba przyznać duży zasób zmysłu politycznego wojskowym czynnikom, kierującym zaczątkami organizacyjnymi ZWZ, zwłaszcza gen. Tokarzewskiemu. On przede wszystkim zdał sobie bowiem sprawę z tego, że ZWZ nie rozrośnie się i nie zajmie w kraju poważnej pozycji, jeśli nie zyska sobie zaufania demokratycznego społeczeństwa. Być może, iż wzorował się na biegu polskich spraw politycznych na emigracji. Tam przecież — po rezygnacji Prezydenta Raczkiewicza z osobistych uprawnień, jakie dawała mu konstytucja kwietniowa — powstał Rząd oparty na stronnictwach politycznych, przed wrześniem opozycyjnych — z wykluczeniem sanacji, jako organizacji politycznej. Gen. Tokarzewski po tej samej drodze poszedł w kraju. Uznając zwierzchnictwo Rządu i Wodza Naczelnego przebywającego na emigracji — przedstawicielom trzech największych stronnictw opozycyjnych, a więc: Stronnictwu Ludowemu, Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji — zaproponował utworzenie porozumienia międzypartyjnego, które by w sprawach krajowych — było w stosunku do ZWZ nadrzędnym czynnikiem politycznym. Ile w tym wszystkim było szczerości po stronie gen. Tokarzewskiego, a ile gry i taktyki — trudno cośkolwiek powiedzieć. Rychło bowiem Wódz Naczelny odwołał gen. Tokarzewskiego z terytoriów okupowanych przez Niemców.

*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że *Biuro Polityczne* z Ryszardem Świętochowskim na czele — powstało na skutek zlecenia członka Rządu emigracyjnego — prof. Kota. Była to placówka rządowa o charakterze informacyjnym. Zadaniem Biura było dostarczanie Rządowi na emigracji wszelkich konkretnych wiadomości o tym wszystkim, co się dzieje w kraju pod pręgierzem okupacyjnym.

Jeśli rzeczywiście Biuro powstało tylko dla celów informacyjnych — tedy R. Świętochowski na własną rękę rozszerzył swoje zadania. Rychło bowiem przystąpił do tworzenia ośrodka dyspozycji politycznych pod mianem *Centralnego Komitetu Organizacyj Niepodległościowych*.

Prawo do podejmowania inicjatywy przysługuje każdemu człowiekowi. Mógł to zrobić R. Świętochowski — ale trzeba stwierdzić, że podejmując tę inicjatywę, nie wykazał zmysłu politycznego. Poczynił pociągnięcia, które z góry skazywały tę inicjatywę na niepowodzenie — przy czym budziły pewne zastrzeżenia co do szczerości demokratycznych intencji premiera Sikorskiego i prof. Kota. Świętochowski wyraźnie bowiem dawał do zrozumienia, że działa z ich ramienia. Nosiło to cechy prawdopodobieństwa — gdyż działania organizacyjne, zmierzające do stworzenia CKON — jako ośrodka dyspozycyjnego — finansował z funduszów, otrzymywanych od Rządu emigracyjnego.

W czym się przejawiały błędy Świętochowskiego?

Świętochowski uznał tylko jedną partię jako fundamentalną dla CKON. Było nią *Stronnictwo Pracy, reprezentowane* w Rządzie emigracyjnym przez Karola Popiela, a w kraju — przez red. Franciszka Kwiecińskiego. Wszystkie inne partie pominął w swych kalkulacjach politycznych. Nie odwołał się ani do przywódcy Str. Ludowego, jakim był niewątpliwie Marszałek Rataj, ani też do przywódcy PPS — M. Niedziałkowskiego.

Natomiast: wprowadził do CKON reprezentacje niektórych organizacyj zawodowo-inteligenckich; Związek Oficerów Rezerwy; instytucji oświatowo-kulturalnych; zaś spośród organizacyj młodzieżowych wprowadził organizację „Siewu" („Racławice") — wreszcie cały szereg różnorakich organizacyj. powstałych dopiero w czasie okupacji. W tym, niejedna z tych organizacyj rodowód swój wywodziła z przedwojennej sanacji i ONR. Ludowców reprezentowało w CKON paru prawników i paru działaczy z okolic Warszawy, wprowadzonych personalnie.

Wartościowe organizacje pod względem jakościowym i ilościowym — które znalazły się w CKON — były: *„Barykada Wolności" z Dubois na czele; „Racławice" — z Romualdem Tyczyńskim; oraz Stronnictwa Pracy — z red. Kwiecińskim i Felczakiem.*

Akcja Świętochowskiego miała wiele znamion montazu „Bezp. Bloku Współpracy z Rządem" — w tym wypadku z Rządem gen. Sikorskiego, który i bez „bloku" posiadał duże zaufanie i całkowitą gotowość do współpracy ze strony społeczeństwa. Miała ta akcja i inne znamiona, mianowicie: płytkich i ciasnych kalkulacyj politycznych ze strony patriotów czystego „Frontu Morż". Tak też ta akcja była oceniana w poważnych środowiskach politycznych.

CKON planował powołanie do życia i wojska w konspiracji. Podstawą tego wojska miał być odłam Zw. Oficerów Rezerwy i „Racławice", które zaczęły przyswajać sobie wojskowe formy organizacyjne.

Stosunek CKON do ZWZ i PKP był negatywny.

*

Taka była rzeczywistość na czołowych pozycjach życia konspiracyjnego wiosną 1940 r., kiedy to — po aresztowaniu Marszałka Rataja, ustanowione przezeń Centr. Kierownictwo Ruchu Ludowego — przystąpiło do samodzielnego nakreślania dalszych dróg postępowania.

Do CKON już wtedy można było nie przywiązywać wielkiej wagi, zwłaszcza gdy reprezentacja „Racławic" zadecydowała włączenie „Racławic" do Ruchu Ludowego, zaś przedstawiciel „Barykady Wolności" — Stanisław Dubois, oświadczył, że przynależność „B. W." do CKON jest luźną. W tym samym mniej więcej czasie podobne oświadczenie złożył przedstawiciel Stronnictwa Pracy — naimierw Felczak, a później potwierdził to i Kwieciński. Przy czym Kwieciński deklarował gotowość wystąpienia Str. Pracy z CKON — jeśliby CK Ruchu Ludowego przeprowadziło wprowadzenie Stronnictwa Pracy do PKP.

Ale w danym momencie nie o to tylko chodziło.

Centr. Kierownictwo świadome już było, że ZWZ czyni szereg pociągnięć, które stawiały w roli czynnika nadrzędnego nie PKP nad ZWZ — lecz odwrotnie. Zwłaszcza, gdy Komenda Główna ZWZ domagała się zatwierdzenia przez PKP projektu utworzenia w konspiracji administracji cywilnej z Komisarzem Wojskowym na czele. Duże zaniepokojenie budziła też niejasna postawa reprezentacji PPS (WRN). Reprezentacja N. D. odgrywała raczej tylko rolę obserwatora. Wreszcie z terenu napływały wiadomości, że ZWZ tworzy administrację cywilną z Komisarzami Wojskowymi — mimo to że głównie dzięki sprzeciwom reprezentacji Ruchu Ludowego — odnośny projekt, wniesiony na PKP — został odrzucony.

Można było wtedy odnosić przeświadczenie, że reprezentanci partii politycznych w PKP są raczej tylko łącznikami partyj z ZWZ — a całe PKP — jako instytucja — jest tylko organem pomocniczym na rzecz rozrostu ZWZ, a zarazem osłoną moralną tegoż ZWZ przed ewentualnymi posądzeniami o sanacyjność.

Wyraźnie rzucał się w oczy brak w PKP polityków takiej miary, jak Marszałek Rataj i Mieczysław Niedziałkowski — z autorytetem których politycy z ZWZ musieli się mimo wszystko liczyć. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie aresztowanie ich obydwu — najpierw PKP, a później i Delegatura Rządu z pewnością uniknęłaby hegemonii ZWZ.

*

Na ogół sytuacja dla Ruchu Ludowego była trudna. Centr. Kierownictwo zdawało sobie jednak sprawę, że trudności będzie można o wiele łatwiej pokonywać, jeśli w kraju nastąpi odczucie zorganizowanych działań Ruchu Ludowego. Wtedy dopiero Ruch Ludowy w centrach życia konspiracyjnego zyska właściwą ocenę i zacznie powodować różnorakie przemiany na rzecz demokracji — a co najważniejsze, swoją masowością i rozlewnością — przyczyni okupantowi wiele kłopotów.

Dlatego też — bacząc pilnie na to wszystko, co się działo w szczytowych wiązadłach życia konspiracyjnego — przystąpiono energicznie do rozbudowania sieci organizacyjnej, a zarazem wyrównania wyrw, spowodowanych w szeregach Ruchu Ludowego penetracją różnorakich organizacyj — jako też — odgrodzenia się od tych organizacyj, względnie ułożenia prawidłowych stosunków z niektórymi, pokrewnymi ideowo organizacjami.

Przystąpiono do działania według wytycznych, zawartych w poniżej przytoczonej instrukcji — przekazanej Kierownictwom Wojewódzkim do wykonania.

1. Należy tworzyć sieć organizacyjną systemem trójkowym, ew. czwórkowym z jednoczesnym wydaniem zarządzeń trójkom powiatowym, gminnym i gromadzkim, ażeby: a) nie dekonspirując się w swoim środowisku, wywierano wpływ na

pozostałych ludowców, wiciowców i siewiarzy, a poprzez nich i na całe środowisko gromadzkie — w duchu solidarności chłopskiej i gotowości bojowej w imię wolności i niepodległości Polski; b) przeprowadzenie dokładnego zbadania, w jakim stopniu szeregi SL, Wici i Siewu uległy penetracji innych organizacji i jakich; c) przestrzeżenie i niedopuszczenie dalszych penetracji, a zarazem wywarcie wpływu, by ci, którzy spośród szeregów Ruchu Ludowego dali nieopacznie wciągnąć się do obcych sobie organizacyj — wycofali się stamtąd; d) z ZWZ należy wycofać przede wszystkim tych wszystkich, którzy zostali włączeni do akcji propagandowej i do administracji cywilnej, tworzonej w ramach ZWZ; poza tym tych wszystkich, którzy nie mają wyszkolenia wojskowego; przy czym zaznaczamy: Centr. Kierownictwo Ruchu Ludowego zajęło pozytywne stanowisko w stosunku do ZWZ i stoi na gruncie zasilania szeregów wojskowych elementem młodym, wojskowo wyszkolonym, ale akcja ta winna być prowadzona w sposób organizacyjnie uporządkowany; dlatego też CK poleca ustanowienie przy Kierownictwach wojewódzkich i powiatowych specjalnych łączników z odnośnymi Komendantami ZWZ, którzy poprzez tych łączników będą mogli zgłaszać swoje życzenia pod adresem Ruchu Ludowego; przy czym zaznaczamy: sprawa ta została uzgodniona z Kom. Główną ZWZ; łącznicy wojewódzcy potrzebne instrukcje będą otrzymywać z Centr. Kier. poprzez Wojewódzkie Kierownictwo. Wycofując ludzi zaszeregowanych w obcych organizacjach — należy unikać nieporozumień. Robić to w sposób organizacyjny w stosunku do kierownictw tych organizacyj z których naszych członków wycofujemy. Unikać wzajemnego zwalczania się z innymi organizacjami — natomiast szerzyć ideę solidarności wszelkich organizacyj w walce z okupantem. Przyjaźnie należy ustosunkowywać się do PPS.

2. Raz na miesiąc kierownicy wojewódzkich trójek politycznych zobowiązani są do składania przed CK, względnie przed jednym z członków CK, ustnych sprawozdań z prac wykonanych, a zarazem ustalenia wespół z CK dalszego planu działania.

3. Najdalej w miesiącu lipcu CK rozpocznie akcję wydawniczą pism i broszur, by w ten sposób dać szeregom zorganizowanym treść myślową i kierunek polityczny. Kierownictwa Wojewódzkie już teraz winny przemyśleć sposoby prowadzenia kolportażu tych wydawnictw.

Jednocześnie CK przystąpiło do włączenia „Racławic" do wspólnych ram organizacyjnych Ruchu Ludowego. (c. d. n.)

Ziarna

Już na kilkanaście lat przed wojną inteligencja nasza składała się w większości z synów i córek chłopskich, rzemieślniczych, robotniczych, drobno urzędniczych i drobno-kupieckich. Ale pomimo to żyła ona do ostatnich czasów wytworzoną w epoce szlacheckiego przede wszystkim pochodzenia pracowników umysłowych kulturą o silnych tradycjach pańskich, jeno mocno zedegenerowaną przy braku koniecznych dla pańskiego życia dochodów.

Jedną z podstawowych cech tej pseudo-szlacheckiej kultury było szacowanie ludzi nie według tego, jak pracują, dobrze czy źle, ale co robią, do jakiego należą zawodu, jakie zajmują stanowiska, przy czym w hierarchii zawodów i stanowisk najniżej stawiano wymagające pracy fizycznej i osobistego obsługiwania klienteli, a na najwyższym szczeblu umieszczono dające władzę.

A że inteligencja nasza składała się w dzielącym dwie wojny światowe dwudziestoleciu coraz bardziej z urzędników państwowych i samorządowych, więc w „dobrym towarzystwie" ledwo był tolerowany majster ślusarski czy szewski oraz kupiec obsługujący osobiście, wraz z swymi pomocnikami, klientów — choćby jeden i drugi byli najzacniejszymi, ofiarnym na cele publiczne ludźmi, jedocześnie doskonale prowadzącymi swe przedsiębiorstwa; natomiast mile był widziany każdy najbardziej nawet niedołęży „pan dyrektor" albo „pan naczelnik".

Demokracja jest dziś na ustach wszystkich. Ale demokracji nie stwarzają tylko demokratyczne urządzenia państwowe. Musi być też demokratyczna kultura społeczeństwa, a w szczególności demokratyczny tryb życia i sposób myślenia przodującej w cywilizacyjnym postępie narodu inteligencji wraz z kształcącą się w średnich i wyższych zakładach naukowych młodzieżą. A najistotniejszą cechą prawdziwie demokratycznego społeczeństwa jest powszechne przeświadczenie, że nie ma bardziej i mniej szacownych zawodów, bo wszystkie one są narodowi i państwu potrzebne, a tylko są zasługujący na większy lub mniejszy szacunek ludzie wedle tego, jak swój zawód wykonywają: bardzo dobrze, dobrze, znośnie czy źle. Pierwszym niezbędnym warunkiem przełamania naszej przedwojennej bierności gospodarczej i wejście na drogę szybkiego postępu ekonomicznego, koniecznego dla spełnienia naszych nowych zadań dziejowych, jest powszechnie wyższe szacowanie dobrego, sumiennego zamiatacza ulic od kiepskiego poety czy lichego dyrektora banku. Wobec niwelacji różnic społecznej pozycji ludzi w czasie wojny nie powinno to być zbyt trudne.

Stanisław Grabski
(„Na nowej drodze dziejowej")

BOLESŁAW GAWIN

Na dwudziestą pierwszą rocznicę zgonu Reymonta

5 grudnia 1925 roku zmarł twórca epopei chłopskiej. Ulicami Warszawy przeciągał wspaniały kondukt pogrzebowy. Na Placu Teatralnym orkiestra Teatru Wielkiego żegnała marszem żałobnym odprowadzonego na wieczny spoczynek Władysława R e y m o n t a, wielkiego artystę, wielkiego pisarza, syna chłopskiego.

Wszystko, co czuło bicie polskich serc, od władz najwyższych przez twórców, którzy, schodząc ze świata pozostawiają za sobą światło wiedzy, światło sztuki, aż do najskromniejszych pracowników na roli i tych, co w głębiach kopalni życie trawią, i tych, co przy huku maszyn fabrycznych pracują, i tych spod rybackich strzech z nad morza — wszystko to u trumny mocarza słowa skupiło się. Składała hołd cała Rzeczpospolita Temu, co potęgą geniusza swego natchnienia niósł wśród swoich czar słowa i, jak siewca Boryna, co to, gdy życie zeń uchodziło — „choć się potykał o skiby, plątał we wyrwach i niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tym nie wiedział i nie czuł kromie tej potrzeby głuchej, a nie przepartej — by siać!"

Trumna okryta narodowym sztandarem, zarzucona wieńcami, długie szeregi księży w białych komżach, tłumy falujące na chodnikach, nastrój towarzyszący żałobie narodowej.

Tak odbywała się wędrówka Tego, który 58 lat przedtem urodził się we wsi Kobiele Wielkie, jako jedno z 9-ga dzieci miejscowego organisty.

Rodzina była chłopska, jeszcze dziad pisał się Balcerek, a że podobno miał zwyczaj kląć: „a bodaj cię rejment diabłów"... dodano mu ten „rejment" do nazwiska dla odróżnienia od innych Balcerków we wsi. Ojciec, jak z metryki naszego pisarza wynika, już nazywał się tylko Rejment Józef. Dopiero syn zmienił nazwisko na Reymont.

Dzieciństwo i wczesna młodość Reymonta upłynęła pod znakiem wielkich trosk i niedostatku. Ojciec miał ciężką rękę dla dzieci, a Reymont nie był ani łatwym, ani posłusznym dzieckiem. Dusił się w domu, w atmosferze przyziemnych kłopotów, życie na wsi wydawało się bezbarwne, przygnębiające, jedyną ucieczką była książka, otwierająca okno na inny świat i innych ludzi. Książki na dziecinną wyobraźnię 6-cio letniego chłopca działają tak silnie, że pod ich wpływem popełnia on rozmaite szaleństwa, za które surowy ojciec wyznacza mu dotkliwe kary.

Od 9-go roku życia zaczyna Reymont pisać wiersze. Wszystkie te fakty, zapowiadające niezwykły charakter malca, kłócą się jednak z jego niechęcią do nauki. Matka marzyła dla chłopca o karierze księdza. Tutaj jest istny dramat. Przyszły geniusz oblewa się na egzaminach, zostaje w klasach na drugi rok, ucieka ze szkół. Nie mieści się w ramach życia szkolnego i całe jego formalne wykształcenie kończy się w trzynastym roku życia. W tym to czasie rodzice zniechęceni do kształcenia niesfornego chłopca, postanawiają oddać go do rzemiosła. Terminowanie u krawca w Warszawie trwa 4 lata, i tutaj Reymont, wciąż czytając, pisząc i marząc o innym życiu, zdobywa jednak fach i zostaje wyzwolonym na czeladnika krawieckiego. Dla uzyskania takiego świadectwa, kandydat winien wykonać samodzielnie jakąś sztukę garderoby. Odpowiedni dokument, będący przed wojną w aktach Mistrzów i Mistrzyń Krawieckich przy ul. Krakowskie Przedmieście 41, stwierdzał, że Władysław Reymont (wtedy nosił jeszcze nazwisko rodzinne) uszył bardzo dobrze frak...

Zdawałoby się, że dalszy bieg życia Reymonta jest przesądzony. Na szczęście talent, wciąż szukający ujścia, nie daje czeladnikowi krawieckiemu spokoju. W ciągu następnych lat widzimy Reymonta w roli aktora wędrownego teatru, małego urzędnika kolejowego, dozorcy plantów między Rogowem a Płyćwią, nawet zawodowego spirytysty. Ale wszystko mu nie idzie, jest marnym aktorem, lichym urzędnikiem, nieświetnym spirytystą; ma lat 26 i właściwie jest życiowym wykolejeńcem, wyklętym niemal przez rodzinę, lekceważonym przez kolegów i władze, bez przyjaciół, bez życzliwych.

Przed zupełnym upadkiem, ugrzęźnięciem w prowincjonalnej szarzyźnie, ratuje Reymonta ciągły ogień twórczy, wybuchający raz po raz jakąś próbą literacką, której nie śmie nikomu pokazać, dać do oceny, w obawie, że to, jak wszystko w życiu, zawiedzie. Męczy się tak i szarpie młody twórca, aby wreszcie przełamać niepewność i zasięgnąć zdania u znawcy krytyki. Po półrocznym oczekiwaniu na wyrok spełnia się wreszcie cel marzeń pisarza. „Głos" pod redakcją Potockiego drukuje nowelę Reymonta pt. „*Śmierć*".

Moment ten jest punktem zwrotnym w życiu artysty, jest otworem drzwi do świątyni sztuki, w której danym mu będzie piastować godność jednego z najwyższych kapłanów.

Pierwsze utwory Reymonta, mimo bezsprzecznego piętna talentu, przez swój realizm, surową obserwację życia i tematy mało wśród publiczności popularne — nie chwytały. Zaszczytu uznania dostąpi dopiero „*Pielgrzymka do Jasnej Góry*", reportaż, jakby to dzisiaj nazwano, w którym autor, dążąc wraz z kompanią do Częstochowy, dał tak żywy i artystyczny obraz ciżby ludzkiej, opanowanej jedną ideą, tak umiał oddać nastroje

i uniesienia tłumu, że zdobył sobie obojętną dotąd publiczność, i to zdobył raz na zawsze.

Lata poprzednich niespokojnych wędrówek, przerzucanie się ze środowiska do środowiska, próby rozlicznych zawodów, cała ta urozmaicona przeszłość Reymonta była dla niego nie tylko ciężką szkołą życia, jak widać — także szkołą talentu.

Włóczęga prowincjonalnego zespołu teatralnego, beznadziejna nuda bytowania na małej kolejowej stacji, ruchliwa, pełna nerwowego napięcia egzystencja fabrycznego miasta, czy spokój i rozlewność życia wsi, wszystko to chłonął Reymont przez 26 lat, utrwalał w pamięci z dokładnością fotograficznej kliszy i genialnie przetwarzał w swoich powieściach, czarując czytelnika *bystrością obserwacji, oryginalnością stylu i świeżością sądu pisarza*, nie obarczonego tradycjami. Każda nowa powieść Reymonta to nowy tryumf artysty.

Poprzez „*Komediantkę*", „*Fermenty*", „*Ziemię Obiecaną*" kilka zbiorów nowel i opowiadań dochodzi do najświetniejszego utworu-epopei pt. „*Chłopi*". Utwór ten ma dwa oblicza: jest on z jednej strony wyrazem przemian socjalnych w końcu XIX stulecia, jest mianowicie stwierdzeniem coraz bardziej świadomego udziału warstwy chłopskiej w życiu społecznym Polski, z drugiej strony daje artystyczny, pełny obraz życia wsi na tle 4-ch pór roku. Wstępem do „*Chłopów*" były bez wątpienia takie nowele jak: „*Śmierć*", „*Zawierucha*", „*Tomek Baran*", „*Sprawiedliwie*", „*Szczęśliwi*".

Niezwykła znajomość środowiska psychiki chłopskiej, zrozumienie obyczajów i związku chłopa z przyrodą, dały w tych krótkich szkicach szereg świetnych obrazów i niejako predestynowały Reymonta na malarza życia wsi polskiej na przełomie XIX i XX wieku. Że autor i dzieło stały na wysokości zadania najlepszym dowodem jest uznanie dla Reymonta całego świata kulturalnego, które w roku 1924 wyraziło się ofiarowaniem mu najwyższej nagrody świata — nagrody Nobla.

Sława — ten wielki przywilej wybranych, zagościła w domu Reymonta. Reymont nosił się z zamiarem napisania wielkich cyklów powieściowych, które by ogarnęły cały obszar życia polskiego. „*Chłopi są podstawą. Od ziemi zaczynam*" — zwierzył się w jednym z listów.

Rozumiejąc, że czołowe stanowisko, jakie mu przypadło wśród pisarzy polskich jeszcze w czasie okupacji carskiej Rosji zobowiązuje — Reymont, wzorem Sienkiewicza, Orzeszkowej, staje do służby obywatelskiej. Wyrazem tego jest poruszenie drażliwej na owe czasy sprawy unitów w opowiadaniu „*Z Ziemi Chełmskiej*". Naraża to autora na proces, z którego wychodzi obronną ręką, ale i zacieśnia węzły sympatii i uznania między pisarzem i społeczeństwem.

Spośród zagadnień społeczno-politycznych interesuje Reymonta szczególnie problem emigracji polskiej w Ameryce. Dwukrotne podróże do Stanów Zjednoczonych dają możność studiowania tych zagadnień na miejscu; przywozi stamtąd bogaty materiał obserwacyjny i ogłasza drukiem kilka szkiców, poświęconych życiu emigrantów.

Niestety, zdrowie Reymonta zaczyna szwankować. Przychodzi rok 1925 — rok wielkiej sławy i rok śmierci. Latem w Wierzchosławicach „*Piastowcy*" zwołali wielki zjazd ludowy pod hasłem hołdu dla Reymonta.

Wielki pisarz, a zarazem wielki idealista, marzy, aby ten zjazd, u Prezesa Witosa stał się wstępem do ogólnopolskiego pojednania stronnictw, rad by rozszerzyć uroczystość, w ramach której wszystkie warstwy zwarłyby się w zgodnym braterskim uścisku.

Wierzchosławice, jak wspaniała klamra, zamykają niezwykłe życie Reymonta.

„Gdyby Reymont należał do rasy anglosaskiej, pisze Zdzisław Dębicki, gdyby był pisarzem amerykańskim, to już te jedne cechy jego charakteru, czyniące z niego wzór samodzielności i samopomocy, wydźwignęłyby go dawno na szczyt, a życiorysy jego byłyby czytane w szkołach dla zachęty młodych pokoleń."

Reymont dotąd czeka na swego biografa, który by uświadomił społeczeństwu, jak wielkie wartości wnosi do skarca kultury polskiej prężna młoda warstwa chłopska, ile dynamizmu kryje w sobie lud, wydający z siebie genialnych artystów i wielkich duchów ludzkości.

Na tle współczesnej Reymontowi epoki, w artystycznej twórczości powieściowej na czele z Przybyszewskim, Wyspiańskim, Żeromskim, a zwłaszcza powieściopisarzami rosyjskimi Dostojewskim z jego „*Zbrodnia i Kara*", Tołstojem — twórczość autora „*Chłopów*" jest wybitna.

Bohaterowie utworów epoki Reymonta rozwijają na kanwie swego życia psychologiczne łamigłówki, wnikliwe autoanalizy, nacechowane wybitnie podniosłym nastrojem, co jest wynikiem obarczenia patologicznego wczesnego romantyzmu.

Indywidualność Reymonta na tym tle przeciwstawiła się utartym systemom, a przyjęła metodę eposu Homerowego.

Mógł się na to zdobyć jedynie wybitny i samorodny talent, zrzucający ciężar patyny utartego szablonu literackiego i rozwijający twórczość wbrew gustom literackim ówczesnego pokolenia. I to był między innymi jeden z największych sukcesów Reymonta, i to właśnie pozwoliło mu dotrzeć tam, dokąd nie weszli jego rywale. Reymont wzniósł się nad poziom, wywołał zainteresowanie tam, gdzie nie dotarli jemu współcześni poeci, stał się pisarzem europejskim i światowym. Świadczy o tym około 100 wydań zagranicznych jego dzieł oraz tłumaczenia utworów na 21 języków obcych.

Stało się to dzięki rozległości twórczej autora „*Ziemi Obiecanej*", dzięki bogactwu uchwytywanych kształtów życia jednostkowego jak i zbiorowego, dzięki barwności przedstawienia tego życia, dzięki wiernemu jego odtworzeniu, dzięki obiektywizmowi i spojrzeniu na odtwarzane dzieje jakby z boku, ze strony zwykłego obserwatora.

Takim wejrzeniem wstecz jest „*Komediantka*", taka jest „*Ziemia Obiecana*", jak chwytająca klisza ustępujący świat rolniczy i wkraczający nowy ze swym uprzemysłowieniem, podobnie epopea „*Chłopi*", *odzwierciadlająca dawne bytowanie*,

skupiająca jak w soczewce wszystkie cechy, wady, zalety, ułomności, przywary masy chłopskiej i jej indywidualnych składników. Stąd każda postać to zbiór kształtów, wartości, wzlotów i upadków odfotografowanego życia w przejawach jednostkowych i zbiorowych.

„Rok 1794“ to też epos czasów mijających.

Jednocześnie aktualizacja powieści i odradzania, zdolność regenerowania czasów trwających i nadciągających stanowią cechy wielkości.

Nadto walory powszechności, o wszechstronnym charakterze myśli społecznej, klasyczność formy mowy wiązanej wykroczyły poza ramy powieści narodowych, a umiędzynarodowiły dążenia bohaterów i wzniosły na piedestał sztuki w historii kultury świata.

Prof. Julian Krzyżanowski w książce pt. *„Władysław St. Reymont“* stwierdził:

„Bogactwo epickich elementów stylu w „CHŁOPACH“, zarówno w zakresie tradycyjnej ornamentyki figuralnej jak rytmizacji zdań, jak bogactwa zasobu słownikowego, jak wreszcie jednolitości szaty językowo-stylowej całego dzieła, już dzięki tym właściwościom stawa tetralogię chłopską w rzędzie tych klasycznych okazów powieści nowoczesnej, która samym swoim wyglądem zewnętrznym tchnie duchem wyżyn, na jakich przez wieki przebywała wielka poezja epicka“.

Wdzięczni Reymontowi jesteśmy, że dał literaturze naszej arcydzieło, co jest tak polskie, jak polska jest wieś nasza i polski jest chłop nasz, a jednocześnie jest uznanym arcydziełem — literatury europejskiej, że przez to złożył jeden więcej dowód, iż cywilizacja polska nie tylko bierze ze skarbnicy ogólno-literackiego postępu, lecz i wzbogaca ją, że jest więc dla cywilizacji świata potrzebna.

Nade wszystko jednak należy się od nas i od przyszłych pokoleń wdzięczność Reymontowi za to, że książkami swymi *„Chłopi“* i *„Rok 1794“* nauczył inteligencję polską czcić i rozumieć chłopa.

Przez Reymonta przemówił chłop, milczący przez długie wieki, a przemówił tak głośno i donośnie, że go usłyszała cała Polska i Europa, a potem — echo tego głosu rozniosło się po całym świecie, i głos ten — już nie zamilknie, bo dziś nie znajdzie się taka siła, która mogłaby tę moc stłumić czy pokonać.



Orkiestra ludowa

Kwiatki świętego Franciszka

(FIORETTI DI SAN FRANCESCO)

Jako, idęcy drogom z Brate Leone, Šty Francisek naucył go, jakie to som najdoskonalse radości

Šeł se Šty Francisek z Brate Leone z Perudzii do Štej Marii Jamielskiej i ziąb ik przejmał godnie, bo to była zima. Juźci pozwał Šty Francisek ku sobie Brata Leona, co seł poza nim, i rzece: — Bracie Leonie, choćby nawet przysło do tego, coby Bracia mniejsi po syćkiej ziemi dawali przykład świętobliwości i pokorności, zapis se i zbac se dokumentnie, co to nie jest nalepsa radość. — Po kwili, idęcy dalej, znowu pozwał go ku sobie i powtarza: — O Bracie Leonie! Choćby Bracia mniejsi oświecali ciemnyk, lecyli nawiedzonyk, wyganiali złe duki, choćby ta wracali słuk głuchym i chódze kulawym i mowe niemym i, co je jest rzec jesce cudniejsa, coby wskrzesali nieboscyków jaze po śtwiorgu dniak, zapis se, co to wcale nie jest najdoskonalsa radość. — Malućko uśli dalej, a Šty Francisek znów woła głośno: — I coby Bracia miejsi gadali syćkiemi, ka jakie, gwarami i przeznali wselinijakie madrości i syćkie Pisma Święte, i coby, nie tylko prorokowali, jako ma być, ale coby nawet przeznali całom tajemność sumienia i dusy, zapis se, co w tym wcale nie mas najlepsej radości. — Idęcy dalej, znów wzion Šty Franciszek wołać: — O Bracie Leonie, owiecko boza! choćby ta Bracia gadali jamielskom mowom, i przeznali ka dom i ka siei wrócom gwiazdy, i wyrozumieli dowody wselinijakiego ziela, i mogli odkryć syćkie skarby ziemi i przeznali dowody ptaków i ryb, i syćkik dźwirzy, i ludzi, i drew, i skali, i korzeni, i wód, zapis se, co w tym wcale nie mas doskonałej radości. — I po kwili, idęcy, Šty Francisek jesce raz wołał głośno: — O Bracie Leonie! i choćby Bracia mniejsi zdoleli tak piknie kązać, tak mądrze naucać, coby nawrócili syćkik pogan na wiarę Chrystusa Pana, zapis se, co i w tym ni mas tej najdoskonalsej radości.—

Juźci, kie tak bez dwie mile idęcy mówił, Brat Leon zeudowoł sie straśnie i rzece: — Ojce, prosem Cię w imie Pana Boga, cobyś z łaski swojej pedział, kaz to je jest ta nalepsa radość? — Šty Francisek odpędział mu tak: — Kie przyńdziemy do Štej Marii Jamielskiej, całke stoplani w tej lici, zgliwiali od mrozu, pokalani błote, i lemze żywi od głodu, i zburzymy do dźwirzy i wyńdzie furtian, ozewre i spyta: — Coście wy? — i my rzecemy: — My som jest dwok wasyk Bratów. — on nam powie: — Šklicie! jesteście gałgosie, co goniom drógami i świat cyganiom, i kradnom jałmuzne biedakom — uchylcie sie prec! — I nie do sie nijako przekonać i wyzenie nas do pola, w telom mokwe, w teli ziąb, głód i ćmok, i kie my wte, nie bacęcy na telom okrutność, telom zniewage i trubacyjom, zniesiemy syćko cierpliwie, bez złości, nie pomstujęcy na niego, i bedziemy se pokornie myśleć, co ten furtian do nas sie dobrze przyznał, co to sam Pan Jezus kazał mu do nas toli godać, o Bracie Leonie! zapis se, co to je jest najdoskonalsa radość! I kie my bedziemy dali naremnie do dźwirzy burzyć, a on wypadnie na nas w złości i doklnie nas, jak ostatnik obiesi i obrzuci gnoje i bedzie wrzescał mówięcy: — Pódźcie se z tela łotry brzyćkie, idźcie se do śpytala, nie bedzie haw nik was karmić, ani spać wam nie da! — a my bedziemy ino go cierpliwie słuchać i wesoło, o Bracie Leonie! zapis se, co to je jest ta najdoskonalsa radość. I kie my, coby ino jako sie zatulić przed nocom i przed ziąbem, i coby kielo telo sie pożywić, bedziemy wse burzyć i pytać na lutość Boskom, jajcecy, coby on się zlutował i puścił do nuka, i kie on wyiedzie na nas z jesce wieksom złościom i bedzie krzycał: — Nie bedom to ino huncwuty najostatniejse! Hnet jo tu wam wypłace, jako sie wam nalezy! — i skocy na nas obces z kije sękatym, chyci za kaptury, praśnie o ziem i utarza w śniegu i dobije, kielo sam zekce, i kie my zniesiemy syćko to cierpliwie i z radością, jako od Pana Jezusa dane błogosławione cierpienie, co je cierpieć mamy dla miłości Jego, o Bracie Leonie! zapis se, co to je jest ta najdoskonalsa radość i wymiarkuj se, bez co to tak ma być i bez co to je jest prawda: — Zbac se, co ze syćkik łask i darów Ducha Świętego Pan Jezus darował przyjaciołom swoim: przezwyciężanie samego siebie i chętnie, dla miłości Jego, znosenie obelg, znęcania się i obmowy. Nie mamy sie tez z innyk darów Boskik kwalić, bo nie som nase — ba Boskie. Jako pedzioł Apostoł: — Cóz mas, cobyś nie miał od Pana Boga? a kie mas od Pana Boga, bez cóz Go nie kwalis, tak jakobyś sie kwalił, kiebyś miał od sobie? Ale z krzyza trubacje i cierpienia mozemy sie ciesyć, bo je jest naski. I bez to jesce pedział Apostoł: — Nie kcem sie ciesyć ino z krzyza Pana nasego Jezusa Chrystusa.

O štym cudzie štego Franciszka, kie nawrócił zajadliwego wilka w Gubbio.

Kie Šty Francisek siedział w Gubbio, w Nietalli, wzieno sie hań kansi okrutne wilcysko, brzyćkie i zajadliwe telo, co nie tak, coby ino stołek, ale i ludzi tępiło, a nieraz i do samego

miasta sie pchało, jaze ludzie nie śmieli wyźreć w pole przez flinty. Takbyś pedział, jako na wojnie. Kie się przytrafiło ka samemu iść, nie mogeś sie ani obronić — jużci zestrasyli sie ludzie telo, co nik nie śmiał z miasta wyńść.

Śty Francisek, bardz ten hań naród rad widział i choć go ta ludzie jako odmawiali, zabrał sie iść ku temu wilkowi. Przezegnał sie, zmówił se paciorek i wyseł z miasta z towarzysami. Ale im sie to nie widziało — ostali, a Śty Francisek poseł se sam, ka wilk bywał. I dobrze, idzie wilk naproci, ozdziawił kufe, a Śty Francisek go przezegnał i pozwał ku sobie.

— Pódźże haw, wilcasku, bracisku! Oskazujem ci od Pana Jezusa, cobyś ani mnie, ani nikomu na prok despetu nie robił.

Ludzie na świecie! Skoro go Śty Francisek przezegnał, wilcysko, choć jako brzyćkie, zawarło kufe, ustało lecieć, przysło grzecnie jak jagnie i legło se przy nogak Śtego Franciska.

Jużci, Śty Francisek pada mu tak: — Słuchaj, wilku! Narobiłeś haw straśnyk łajdactw i skody moc, pomordowałeś boskie stworzenia przez boskiego pozwoleństwa, i nie tak, cobyś ino dźwirzęta bił i zarł, aleś telo śmiały, coś ludzi, na podobieństwo boskie stworzonyk, tępił. Złodziej jesteś, łajdus, morderca brzyćki, i warteś ino wisieć. Ludzie na cie krzycom, pomstujom i syćka w tym haw mieście nie radzi cię widzom. Radbyk przecie, wilku, coby pomiędzy was była zgoda, cobyś ludziom więcy despetu nie robił, coby ludzie odpuścili tobie krzywdy, coś im ucynił, i coby nik, ani z ludzi, ani z psów juz cie nie prześladował.

Skoro Śty Francisek tak mu nakazował, jużci wilcasek, biedacek, jako móg, ogone i łbe, starał sie pedzieć, co on na to przystaje, co sie juz bedzie tego prawa trzymał.

Toz to Śty Francisek rzece: — No, mój wilcasku, kie mas wolom w zgodzie zyć i prawa dotrzymać, obiecujem ci, co cie od syćkiego złego obroniem, pokiel bedzies haw w tym kraju pomiędzy ludziami żyć. Nie bedzies więcy z głodu mreć — bo ja juz wiem, coś sie ino bez ten głód złego zycia chycił. Ale, kie juz ci ludzie winy odpuscom, musis i ty obiecować, co nika, nikomu do gardła nie skocys, cy ta z ludzi, cy ze dźwierząt. Cy mi przyrzekas? — Wilk, ale to wyraźnie, łbe kiwie, co on juz przyrzeka. A Śty Francisek pada mu: — Cobyś mi wilku poręcył, jako wykonas, coś obiecował, cobyk ci mógł do znaku wierzyć. — I Śty Francisek wyciągnął ręke ku wilkowi, a wilk prawom łape grzecnie mu na ręce położył, coby jako dać znak, co on juz za sie ręcy.

No, kie tak, toz to Śty Francisek rzece: — Wilku, ozkazujem ci w imie Pana Jezusa, cobyś hnetki, nie mieskajęcy, se mnom seł. Pójdziemy ucynić zgode w imie Boskie.

Nie sprzeciwił sie wilk, wyzbierał sie hnet i poseł se ś nim grzecnie jak jagnie. Cudowali sie ludzie widzęcy, jako oba wraz śli — ozesła sie gwara o tym po mieście, i syćka: chłopi, baby, dzieciska, ka jaki cłek wielgi cy mały, stary cy ta młody — syćka sie pchali, coby uźreć Śtego Franciska z wilke.

Kie sie juz wielga cyrniawa narodu zebrała, wlazł Śty Francisek na wante — co juz bedzie kazał. Jużci gwarzył, jako za grzychy ludzkie Pan Bóg takie niescęście dopuścił, ino co to nie nawiększe, bo watra w piekle, w której bedom goreć na wieki grześnicy, jesce straśniejsa niźli złość wilka. — I co ta wilk! — on ino ciało zdole potargać. Weźcie se do głowy, pada, kie z gardła jednego płonego dźwirza teli strach na was wyjechał, coście sie jaze trzęśli, jakoz macie sie bać gardła piekielnego. Moi ludzie kochani, obróćcie sie ku Panu Bogu, załujcie za grzechy wase, a Pan Jezus sie zlituje i ustrzeze was hawok od wilka, a haniok od ognia piekielnego.

Kie jus skońcył kazanie, jesce im pedział tak: — Słuchajcie me moi braciskowie! Wilcasek, co je haw przed wami, przyrzekł i zaręcył, co jus bedzie z wami zył w zgodzie i nigdy, nika nijakiej krzywdy w nicym wom nie ucyni. Musicie mu za to przyrzec, co mu codzień dacie wyzywienie, co ino mu trza, a ja bedem za rękownika, co on słowa dotrzymie i jako pedzioł wykona. — Juści syćko jednym głosem przyrzekli dawać wilkowi wyzywienie, jaze do końca jego życia.

A Śty Francisek przy całym narodzie rzece: — A ty wilku, cy obiecujes dotrzymać ś nimi zgody i nie rusyć ani ludzi, ani bydlątka, ani nijakiej stwory? — Juści Wilk, klęknął grzecnie, pochylił łeb i upochlebioł ogone i usami, kielo zdoleł, co jus kce tej zgody dotrzymać. Na ostatek Śty Francisek pada: — Mój wilcasku, radbyk cobyś, jakoś w polu za sie ręcył, cobyś haw przed całym narodem poręcył, co me nie przewiedzies, nie ocyganis i nie pohańbis. — Toć to moje wilcątko prawom łape podniosło i na ręce Śtego Franciska położyło.

He raty! Kie to ludzie uwidzieli, dopiero sie ciesyli z telego cudu, a błogosławili Śtego Francska, a dziękowali Ponu Jezusowi, co im takiego Świętego nogodził, co ik z gardła telego okrutnego dźwirza uratował.

Toć to potem Wilk, w onym Gubbio, zył cosi dwa roki. Chodził ka fciał, właził do chałup, pchał sie od dźwirzy do dźwirzy, nika, nikomu, nikany, nijakiej krzywdy nie cynił, ale to nigdy — przenigdy, ani jemu tyz nik, a cyćkiego miał po gardło, bo go ludzie hań bardzo radzi widzieli i zywili grzecnie, a ani jeden pies go nie zacepiał, ani nań nie scekał, kiesie tak bez ulice wiódł.

Na ostatek, po dwok latak, zmarło sie wilcaskowi ze starości. Zbanowali se ludzie i bardz go załowali, bo kie go widzieli tak mi-

łosiernie bez miasto idącego, to se zbacowali, kielo to dobry i bogobojny był Śty Francisek.

*

Podane wyżej legendy z życia św. Franciszka przełożył na gwarę góralską Stanisław Witkiewicz, wielki miłośnik Tatr, a zarazem serdeczny przyjaciel ludu góralskiego. Przekładu dokonał w czasach, kiedy w b. Kongresówce wygasały już rewolucyjne porywy przeciwko caratowi.

Legendy te zaopatrzone zostały wymownym przypiskiem, odtwarzającym przygnębienie, jakie zapanowało w sercach ówczesnego pokolenia na skutek upadku rewolucyjnych sztandarów, głoszących hasła sprawiedliwości społecznej w Polsce wolnej i niepodległej.

Poniżej przytaczamy ten przypisek:

*

My, którzy szarpiemy się w wiekowej krwawej niewoli, którzy tylko co przeżyliśmy lata 1904, 1905, 1906 i żyjemy w równie krwawym roku 1907, my musimy ze żrącym sceptycyzmem czytać te słowa ufne, spokojne, pełne ukojenia. My dobrze wiemy, że dziś, jak dawniej, słońce nowych czasów wstaje z krwawej fali walk, miotających morzem ludzkości, wiemy, że dotąd brzmią dawne hasła: — Biada zwyciężonym! Biada słabym! — i brzmi ich konieczne echo: — Śmierć tyranom! Wiemy to, i wiemy również, niestety, że zamiast świętych, którzy chcąc uczynić pokój, stawali piersią przeciw zjeżonym, dymiącym krwią włóczniom, dziś mamy tylko marnych, marnych do płaskości, polityków, starających się podstępem i siłą utrzymać słabych, uciśnionych, wyzyskiwanych w okrutnych, hańbiących pętach tego, co oni nazywają porządkiem społecznym i interesem narodowym.

Zakopane 1907. *Stanisław Witkiewicz*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

I

KROK NAPRZÓD NA DRODZE DO POKOJU

W ostatnim numerze „*Chłopskiego Świata*" rozważaliśmy trudności związane z opracowaniem traktatów pokojowych z b. sprzymierzeńcami Hitlera w Europie, przewidując zresztą szybkie ich pokonanie. Dziś trudności te mamy już poza sobą. Traktaty są przygotowane w ostatecznej formie. Pozostają sprawy czysto formalne, do których należy zaliczyć, może tylko z jednym wyjątkiem, podpisanie traktatów przez rządy byłych państw nieprzyjacielskich. Ten jeden wyjątek dotyczy granicy jugosłowiańsko-włoskiej, a ściślej mówiąc sprawy Triestu. Można mieć obawy, że Jugosławia mimo uzgodnienia sprawy w łonie „Wielkiej Czwórki" traktatu nie podpisze. Może wówczas przyszłaby kolej na bezpośrednie rokowania włosko-jugosłowiańskie, zapoczątkowane rozmowami Tagliatti—Tito. Możliwość tych rokowań tę możliwość, i to poważną, przełamania jeszcze i tej ostatniej trudności, gdyby miała ona powstać. Wzajemne ustępstwa poczynione w sprawie statutu tego nowego „wolnego miasta" w Europie pozwalają mieć nadzieję, że trudności i tu nie będzie.

W związku z ostatecznym uzgodnieniem traktatów z byłymi sprzymierzeńcami „osi" warto podkreślić fakt, że sprawa wyborów w Bułgarii i Rumunii, i utworzenia tam nowych rządów w najmniejszym stopniu nie wpłynęła na bieg prac traktatowych dotyczących tych krajów. Z chwilą uzyskania cen na naftę, dających finansowe zadośćuczynienie kapitalistom anglosaskim, oba państwa anglosaskie wyraźnie przestały się kłopotać o wewnętrzne sprawy Rumunii i wyraźnie zobojętniały na sprawy wyborów i utworzenia w ich wyniku rządu. Jeszcze raz się okazało, że dla krajów o starych tradycjach handlowych i wielkokapitalistycznych każdy ustrój i każdy rząd są dobre, o ile bezpośrednio im nie zagrażają, nie konkurują i chcą płacić. Wielu ludzi w Polsce powinno się głęboko nad tym faktem zastanowić. Kto o tym nie chce pamiętać, łatwo może popełnić błąd podobny do tego, który popełnił po poprzedniej wojnie odłam społeczeństwa rosyjskiego, związany z carskim ustrojem. Odłam ten sądził, że świat kapitalistyczny nigdy nie pogodzi się z utratą wielkich kapitałów utopionych w carskiej Rosji, że Rosja rewolucyjna nie obejdzie się bez pomocy obcego kapitału; nie pokona wielkich trudności gospodarczych i za cenę pożyczek zrezygnuje w całości lub w części ze zdobyczy rewolucji. Ufny w słuszność tych rachub odłam ów czekał na zmierzch rewolucji, jako skutek interwencji zbrojnej i gospodarczej świata kapitalistycznego. W rezultacie nastąpił zmierzch nie rewolucji, ale właśnie tych, którzy liczyli na jej upadek, zaś kraje kapitalistyczne przekonawszy się, że interwencja napotyka na potężny opór i drożej kosztuje niż odsetki straconych kapitałów, zrezygnowały z interwencji natomiast pośpieszyły z ofertami pod adresem Sowieckiej Rosji W okresie zainicjowanej przez Lenina „nowej ekonomicznej polityki" niejedna z tych ofert była przyjęta. „Interes jest interesem" mówi stare przysłowie angielskie. Kto nie chce przeżyć tak przykrych rozczarowań jak te, które były udziałem tzw. „białej Rosji" po poprzedniej wojnie, musi pamiętać o wielkim znaczeniu tego przysłowia w polityce pewnych państw. Sprawa nafty rumuńskiej jeszcze raz przypomniała nam tę zasadę. Ponieważ troska o interesy b. często występuje w postaci wielkodusznej troski o ideały, warto skorzystać z okazji, aby wyjaśnić w rzadkich momentach, gdy oliwa, a w tym wypadku nafta, na wierzch wyleje, „o co właściwie chodzi", jak powiedział kiedyś minister Beck.

Ale wróćmy do prac Wielkiej Czwórki.

II

PRZYGRYWKI DO POKOJU Z NIEMCAMI

Po załatwieniu pięciu spraw mniejszych, które w sumie dały wielki krok naprzód na drodze do pokoju, przychodzi pod obrady sprawa wielka: pokój z Niemcami i Austrią. Tempo prac w tej „nowej" sprawie jest jak zawsze na początku b. powolne, przy tym nie to jest najważniejsze, co dzieje się na zasadniczym torze, a więc na posiedzeniach Wielkiej Czwórki ale raczej to, co się robi w sprawie niemieckiej na boku.

Na zasadniczym torze ustalono termin i miejsce rozpoczęcia rozmów: 10 marca 1917 r. w Moskwie Wielka Czwórka przystąpi do opracowania traktatów z Niemcami i Austrią.

W kwestii przygotowań jest pewna różnica zdań Byrnes i Bevin chcieliby, aby obrady ministrów spraw zagranicznych były poprzedzone pracami przygotowawczymi zastępców; Mołotow uważa to za zbędne, ponieważ zastępcy nie będą mogli otrzymać żadnych dyrektyw, zanim ministrowie nie osiągną porozumienia. Również niecelowe jest, zdaniem Mołotowa, wysłuchiwanie przez zastęp-

ców żądań zainteresowanych krajów, gdyż zastępcy nie będą mogli ustosunkować się do tych żądań. Panuje natomiast zgoda co do rozpoczęcia prac od wysłuchania sprawozdań Sojuszniczej Rady Kontroli Niemiec w sprawie postępów prac w dziedzinie demilitaryzacji, demokratyzacji i spraw gospodarczych. Wszyscy zgodnie wysuwają sprawę centralnego zarządu Niemiec i sprawę przygotowania traktatów dla Niemiec i Austrii.

Anglosasi proponują ponadto ograniczenie liczby wojsk okupacyjnych i mianowanie specjalnych zastępców ministrów dla spraw traktatów z Niemcami i Austrią. Kwestia współdziałania w pracach nad traktatem z Niemcami państw najbardziej zainteresowanych, a więc sąsiadów Niemiec z Polską na czele, nie napotyka z żadnej strony na sprzeciwy. Chodzi tylko o formę i zakres tej współpracy. Francja chciałaby jeszcze przed opracowaniem traktatów załatwić ostatecznie sprawę Saary. Na sprawę granic Francja kładzie największy nacisk.

Wszystkie te zagadnienia wysuwane już dziś przez mocarstwa nie wnoszą do dotychczasowej dyskusji nic nowego. Wyjątek stanowi zgłoszona przez Mołotowa *propozycja likwidacji Prus.*

Twór polityczny wyrosły w miejsce jadowitego łba krzyżackiego odciętego pod Grunwaldem wskutek obłudnej pokory swoich pierwszych władców, książąt pruskich, lenników Polski, wskutek ciężkich błędów polityki ostatnich Jagiellonów i późniejszych królów naszych aż do ostatniego Stanisława Augusta wyrósł do rozmiarów potęgi groźnej dla całej słowiańszczyzny. Gad pruski wpełzł wybrzeżem bałtyckim aż po brzegi Zatoki Fińskiej, niosąc śmiertelne niebezpieczeństwo wszystkim ludom słowiańskim i bezpośrednią zagładę ludom bałtyckim. Na tym to szlaku w czasach pierwszej wojny światowej sformowała się osławiona „żelazna dywizja", która pruskim butem przygniotła Finlandię. Ta właśnie dywizja, sformowana na tradycyjnych szlakach pruskiego najazdu, jako najpełniejsza wyrazicielka pruskiej idei, przyniosła do Berlina zalążek hitlerowskiej „ideologii" i zaczęła go rozwijać w szeregu mordów potajemnych i zamachów, ona to stanowiła jeden z zasadniczych elementów, z których zlania powstał nazizm. Dzieje tej i wielu innych pruskich formacji wskazują dowodnie, że hitleryzm był ostatecznym, najdoskonalszym wyrazem pruskiego militaryzmu i pruskiej zbrodniczej idei państwowej, którą niestety przyjęły całe Niemcy od czasów b. dawnych. Groźba hitleryzmu zawsze będzie istniała, dopóki będzie istniało dzieło Fryca „Wielkiego" i Bismarka. Wilhelm II i Hitler na czele państwa stworzonego przez tych ludzi to zjawiska najzupełniej naturalne, a więc mogące się powtarzać.

Przecież Hitler był w znacznym stopniu uczniem Bismarka. „Wielkich zagadnień chwili nie rozstrzygną mowy i uchwały większości; zostaną one rozstrzygnięte krwią i żelazem" — to jest „złota myśl" Bismarka, którą Wilhelm II i Hitler powtarzali do znudzenia. „Wielkie Niemcy" to też nie wynalazek Hitlera; to hasło rzucił Bismark. Niewątpliwie pruski jest rodowód hitlerowskiej międzynarodowej i wewnętrznej polityki. Z ciemnej zbrodniczej duszy pruskiej wyrosła doktryna Rosenberga, rasowego prusaka nadbałtyckiego, i zbrodnicza taktyka i metody hitleryzmu. „Każda wieś, w której popełniono akt zdrady, ma być spalona do cna, a wszyscy mężczyźni powieszeni" — te słowa, które mógł wypowiedzieć każdy hitlerowski opryszek, sprawujący władzę na okupowanych ziemiach, to dosłowny tekst rozkazu Bismarka do dowódców na terenie okupowanej Francji Te słowa były wypowiedziane na 70 lat przed najazdem band hitlerowskich na Europę.

Hitleryzm swymi korzeniami sięga głęboko w historyczną glebę niemiecką. Hitleryzm wyrasta z Prus, junkierskich, kapitalistycznych i militarystycznych. Likwidacja Prus jest konieczna dla odwrócenia od świata, a zwłaszcza od narodów słowiańskich, niebezpieczeństwa panowania zbrodni. Gdyby wniosek Mołotowa przeszedł, oznaczałoby to, że dokonał się w czasie tej wojny nowy „Grunwald", i to taki, którego owoce nie zostały zmarnowane.

III

CZEGO CHCĄ NIEMCY?

Tymczasem Niemcy ośmielone stanowiskiem zajętym przez Byrnesa i Bevina są dobrej myśli.

Anglicy i Amerykanie łączą obie strefy okupacyjne i nie czekając na wyniki narad pokojowych realizują swoją wyraźnie proniemiecką politykę.

Jeszcze toczą się w Norymberdze procesy „szanownych" profesorów, wybitnych lekarzy, którzy dla „doświadczeń naukowych" mordowali ludzi, zamrażając ich żywcem, zakażając rany specjalnie zadane, gruchocząc kości lub mordując po prostu dla skompletowania zbioru szkieletów pewnych ras i typów ludzkich w sławnych niemieckich wszechnicach (fakt autentyczny, oficjalnie stwierdzony przez Amerykanów), a już żołnierze anglosascy organizują choinki dla dzieci niemieckich i rozdają im czekoladki. Co gorsza, wypuszcza się na wolność tysiące byłych żandarmów „S. A.-manów" i innych bandytów. Powstają przy tym jak grzyby po deszczu rządy niemieckie. Nawet Berlin ma już swoją „Radę Ministrów" z 15 „ministrami". Dzielny niemiecki „demokrata" p. Szumacher istotnie z dużą odwagą, a raczej bezczelnością, głosi konieczność szybkiej odbudowy Niemiec, zjednoczenia Niemiec, no i oczywiście powrotu Niemiec na wschód. Anglicy zaprosili Szumachera do Londynu; jest oficjalnym gościem rządzącej partii: Partii Pracy, jest to przecież, pożal się Boże, socjalista. Znamy tych „socjalistów" niemieckich, którzy, jak to się mówi, „z muzyką i sztandarami" przeszli do obozu nazich, którzy zresztą pod wodzą „poczciwego" Eberta utopili we krwi niemiecką rewolucję. Mieli ci „socjaliści" swojego Goeringa w osobie, równie jowialnego i równie krwawego kata, Noskego. Zresztą Noske po dojściu do władzy Hitlera zgłosił się po emeryturę do Goeringa, który opowiedział tę „śmieszną historię" przez radio. „Socjalistą" był również kat Śląska w czasie powstań, niejaki Hörsing. Oczywiście to był „socjalista" niemiecki. Piszemy o tym wszystkim dla tego, aby ostrzec wszystkich przed nieporozumieniami, jakie mogą powstać w związku z osobą p. Szumachera. Zbyt dobrze znamy lokajską duszę niemców, abyśmy jej nie poznali, choćby wystąpiła w bardzo czerwonej liberii, nawet tak czerwonej jak ta, którą tak chętnie nakładają Niemcy w radzieckiej strefie okupacyjnej.

Pan Szumacher na razie uzyskał trzy rzeczy: 1) zaprzestanie rozbiórki fabryk, 2) upaństwowienie ciężkiego przemysłu, 3) połączenie stref angielskiej i amerykańskiej.

Zresztą, nie czekając na decyzję anglosasów, Niemcy zagrozili odmową wykonania prac przy rozbiórce przemysłu. Oczywiście tę groźbę skierowano tylko do anglosasów. Niemcy dobrze wiedzą, kiedy, czym i komu grozić.

O przygrywkach i zagrywkach poprzedzających opracowanie traktatu z Niemcami można by napisać b. wiele. Można by, ale nie warto; to, cośmy opisali, wystarczy dla zorientowania się w sytuacji.

Polska w oparciu o uchwały poczdamskie, ufna w swój sojusz ze Związkiem Radzieckim oczekuje ze spokojem ostatecznego unormowania sprawy niemieckiej. Mimo wszystko wydaje się, że Anglia i Stany Zjednoczone faworyzują Niemcy raczej dla celów taktycznych, ale w istocie widzą niebezpieczeństwo niemieckie. Wszystko to pozwala patrzyć w ufnością w przyszłość. Należy stwierdzić, że sprawa traktatu z Niemcami jest w tej chwili dla nas najważniejszym zagadnieniem. Pomyślnemu rozwiązaniu tej sprawy winny służyć wszystkie nasze wewnętrzne i zagraniczne posunięcia.

IV

NARODY ZJEDNOCZONE OBRADUJĄ

Sesja Ogólna Narodów Zjednoczonych obraduje już z górą miesiąc. Sesja ta obfitowała w wiele doniosłych, a nieoczekiwanych momentów. Za wcześnie jest jeszcze na podsumowanie wyników. Niewątpliwie zaznacza się ton pojednawczy. Przede wszystkim sprawa „veto", a raczej sprawa jednomyślności. Ten pozornie niewielki kamyczek podrzucony przez Australię mógł się zamienić

w lawanę, która zmiotłaby O. N. Z. i naprawdę zagroziła katastrofą.

Zerwanie z zasadą jednomyślności wielkich mocarstw oznaczałoby narzucanie przez jednych swojej woli innym, oznaczałoby rezygnację z obowiązku wypracowania wspólnych zasad na rzecz metody przegłosowywania się. Wynik byłby niewątpliwy; zaczęłyby się przegłosowywać armaty i bomby. Ostatecznie sprawa upadła, skończyło się przyjęciem jeszcze jednej rezolucji bez większego znaczenia.

Drugim wielkim zagadnieniem jest sprawa rozbrojenia. Zaczęło się od wniosku o ujawnienie wojsk stacjonowarych na terenach państw sojuszniczych przez mocarstwa. Stopniowo dołączyły się inne sprawy. Wreszcie zlało się w jeden zasadniczy problem rozbrojenia zarówno zagadnienie kontroli nad wszystkimi rodzajami broni niszczących (bomby atomowe, pociski rakietowe, wojna bakteriologiczna) jak i zagadnienie ilości i uzbrojenia wojsk. Jak i w czasach nieboszczki Ligi Narodów, sprawa rozbrojenia pociąga za sobą sprawę bezpieczeństwa i sprawę rozjemstwa w sporach. Występuje w historii dyplomacji jakże często powtarzająca się łączność trzech spraw: rozbrojenia, bezpieczeństwa i arbitrażu, czyli rozjemstwa w sporach. Zapewne obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych nie załatwi wszystkich tych spraw. W każdym razie zagadnienie jest postawione w dostatecznie szerokiej płaszczyźnie, aby je gruntownie zbadać i, miejmy nadzieję, załatwić. W następnym przeglądzie *„Chłopskiego Swiata"* napiszemy o tym obszerniej.

Stopniowo również, ale już znacznie szybciej postępuje sprawa likwidacji rządów Franco w Hiszpanii.

Narody Zjednoczone przyjęły wniosek Polski wprawdzie po pewnych przeróbkach. Dopóki Franco będzie w Madrycie, żaden z 54 narodów świata nie będzie tam miał swego przedstawiciela. Dobre i to. Ale każdy człowiek, chwaląc tę decyzję zapyta, kiedyż wreszcie umęczony naród hiszpański stanie się wolnym? Po przyjęciu wniosku polskiego można mieć nadzieję, że dzień ten jest już niezbyt daleki; przecież za wnioskiem głosowała Anglia.

Na zakończenie warto zanotować, jak ocenia sie w świecie fakt, że zarówno Rada Ministrów „Wielkiej Czwórki" jak i Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych pracują w duchu pojednawczości i wzajemnej ustępliwości.

Otóż są dwa zasadnicze stanowiska w tej kwestii. Jedni twierdzą, że jest to wynik wielkiej stanowczości Stanów Zjednoczonych, inni uważają to za wyraz dobrej woli i wzajemnego zrozumienia i uszanowania interesów, za zapowiedź długiego — okresu pokoju i szybkiego wejścia na drogę odbudowy świata.

Stanowisko pierwsze reprezentują środowiska, których uosobieniem jest Churchill, świetny organizator wojny, który nie umie, a może nie chce, organizować pokoju. Stanowisko drugie reprezentują zwolennicy pokoju i odbudowy. Wydaje się, że ci ostatni tym razem są realistami, to znaczy ludźmi, którzy widzą to, co naprawdę jest, natomiast pierwszych należy zaliczyć do fantastów. Wszystko wskazuje na to, że w dzisiejszej epoce pokój staje się rzeczywistością, a wojna jest fantazją, zrodzoną w mętnych umysłach tego szczególnego gatunku ludzi, którzy wszystko potrafią tłumaczyć na opak, a na słońcu widzieć tylko plamy. Jeśli jakiś z tego gatunku człowiek przeczyta w *„Chłopskim Świecie"* dzisiejszy „przegląd", na pewno wzruszy ramionami i powie, a jednak w Azerbejdżanie są walki, w północnej Grecji tłuką się partyzanci z wojskami rządowymi i Tsaldaris wnosi na Radę Bezpieczeństwa prośbę o zbadanie, czy przypadkiem Bułgaria, Jugosławia i Albania nie popierają partyzantów.

Odpowiedź tym ludziom, gdyby warto ją było dawać, powinna być taka. Na krawędziach, na bocznych torach są jeszcze duże trudności, ale na głównej drodze do pokoju powoli, lecz stale ludzkość idzie naprzód.

W. S.



Z CZASOPISM

Numer 7 *„Wsi i Państwa"* poświęcono w całości zagadnieniom spółdzielczym, rozpoczynając go sprawozdaniem z I sesji Rady Wychowania Spółdzielczego. W zagajeniu dyr. Arkadiusz Rozwadowski zwraca uwagę na zmienioną rolę spółdzielczości w porównaniu z okresem przedwojennym. Wtenczas bowiem... „ruch spółdzielczy pełnił rolę raczej pewnego rodzaju korektywy ustroju kapitalistycznego", gdy dzisiaj przed ruchem spółdzielczym stoją zadania... „polegające na wychowaniu społeczeństwa, przestawieniu jego mentalności — tak ażeby psychikę zdobywcy kapitalistycznego, chodzącego samopas, zmienić na psychikę człowieka uspołecznionego, a więc umiejącego godzić interes osobisty z dobrem społeczeństwa, czyli zdolnego do współpracy i współdziałania z ogółem społeczeństwa. Przebieg Rady cechuje w dalszym ciągu wielka troska o wychowanie człowieka. A więc najpierw w przemówieniu swoim podkreśla minister Czesław Wycech, przewodniczący Rady W. S., jedno z najcięższych zadań naszych, mianowicie „odbudowę" człowieka: „To, co odczuwa przemysł, życie kulturalne i społeczne, to odczuwa i ruch spółdzielczy, bowiem swoją działalność opiera przede wszystkim na człowieku. Dlatego też troska o odbudowę człowieka i wychowanie człowieka jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi — w szczególności w ustroju demokracji politycznej". W dalszym ciągu minister Wycech zwraca uwagę na konieczność dopełnienia pierwiastków rycersko-bohaterskich, tak wybitnych w naszym narodzie, pierwiastkami niezbędnymi w życiu i pracy codziennej, jak: myślenie kategoriami gospodarczymi, sprawność organizacyjna, zdolność współdziałania, uspołecznienie. Zalety te w wysokim stopniu rozwija właśnie ruch spółdzielczy, stając się sam przez się szkołą wychowania społeczno-gospodarczego. Rzecz zrozumiała, zarówno oświata szkolna jak też oświata dorosłych żywo interesuje się wychowaniem spółdzielczym, kultywuje myśl i w miarę możliwości wytwarza postawę spółdzielczą. — W związku z referatem J. Boniuka na temat: „Wytyczne wychowania spółdzielczego" wyjaśnia Jan Zawada, że nie można przeciwstawiać wychowania idealistyczno-humanistycznego wychowaniu gospodarczemu: „Można tylko wychowanie humanistyczne uzupełnić wychowaniem społeczno-gospodarczym. Chodzi tu o usunięcie dużego niebezpieczeństwa, bo od określenia gospodarczy niedaleko do materialny, a źle się dzieje z narodem, który dąży do zmaterializowania. Wychowanie powinno być jednocześnie gospodarcze i idealistyczne. Z pobudek idealistycznych powinna wypływać działalność gospodarcza. Wskazuje nam to nasz specyficzny pogląd na świat, nasza własna filozofia społeczna, której cechą charakterystyczną jest „połączenie nieba z ziemią", tzn. połączenie praktyczności z głębokim podkładem ideowym, religijnym. Pogląd ten znajdujemy w dziełach Abramowskiego i Potockiego, a obleczony w czyn przez Staszica w Fundacji Hrubieszowskiej".

W miarę nacisku polemicznego na światopogląd ludowy, najczęściej zwany agraryzmem, pojawiają się coraz częstsze próby naukowego uzasadnienia agraryzmu jako odrębnego, a więc ani socjalistycznego, ani tym bardziej

rie faszyzującego kierunku ideologicznego. Warto zwrócić uwagę na dwie próby naukowego naświetlenia agraryzmu. Pierwsza to artykuł Mieczysława Grada, obecnie redaktora „Wici", wypowiedziana w „*Młodej Myśli Ludowej*" w artykule pt.: „Ze stanowiska ludowca". Zaznaczając najpierw, że ograryzm nie ma pretensji metafizycznych, czym różni się zarówno od chrystianizmu jak i marksizmu, pisze Grad: „Nie będąc ideologią metafizyczną jest agraryzm ideologią wybitnie *humanistyczną*. Zasadnicze są tutaj takie zadania, jak: „celem wszelkich przemian społecznych winien być człowiek" itp. Wszelkie sprawy i zagadnienia rozpatrywane są przez pryzmat radości i cierpienia, korzyści i straty, godności i poniżenia człowieka. Ów człowiek nie jest traktowany jako wyizolowana ze społeczności jednostka; jest to człowiek żyjący w zespole, w gromadzie, w społeczeństwie. Jest to człowiek uspołeczniony. Jest to człowiek *obecny rzeczywisty*, a nie jakaś abstrakcja, mit. W ideologii ludowej nie ma przeciwieństwa między jednostką i zbiorowością. Bo ani zbiorowość nie jest bezdusznym kolektywem miażdżącym indywidualność, ani jednostka nie jest anarchistą. Nie jest także istotne pytanie, czy urzeczywistnienie pożądanego ustroju społecznego ma nastąpić wcześniej aniżeli przysposobienie do niego jednostek. Ani nie uważamy, że przed wkroczeniem do rzeki celem jej przepłynięcia należy długo stać na brzegu i uczyć się zasad pływania, ani też, że ludzi, którzy z wodą nie mieli do czynienia, można rzucić beztrosko w sam środek wirów. Uczymy się pływać wchodząc do wody, podobnie wychowujemy się poprzez podejmowanie konkretnych wysiłków kształtujących bieżącą rzeczywistość społeczną Do odpowiedzialności za całość, za przyszłość, dopuszczamy masy, budujemy lepszy świat gromadzkim wysiłkiem, a nie na sposób faszystowski — na rozkaz mądrego despoty. Dlatego jesteśmy spółdzielcami i samorządowcami. Krótko mówiąc — ideologia Ruchu Ludowego jest ideologia *humanitaryzmu społecznego*, z którego logicznie wynikają zasady *demokracji społecznej*. Jest jasne, że ta ideologia nie ma nic wspólnego z metafizyką, i jest od niej zupełnie niezależna. Bo jeżeli w działalności społecznej na naczelnym miejscu postawimy człowieka uspołecznionego, to jest sprawą znakomicie obojętną, czy ten człowiek „w istocie" jest półbogiem czy półbydlęciem. Tak czy tak — pozostaje celem". W dalszych sformułowaniach zajmuje się autor zestawieniem agraryzmu z socjalizmem, faszyzmem i chrześcijańską ideologią społeczną. Artykuł, interesujący wielce i trafny, kończy się uwagą, że rewolucja francuska rzuciła hasło wolności, rosyjska— równości. Te dwie warunkujące się nawzajem idee zmierzają do syntezy, na co — według autora — wskazuje rozwój egalitaryzmu w Z. S. R. R. i równocześnie Nowy Ład Roosevelta w U. S. A. czy wreszcie socjalizacja ustroju angielskiego za rządów Partii Pracy. Na tle owej wielkiej i twórczej syntezy, dokonywującej się w skali światowej, ukazuje M. Grad Ruch Ludowy: „Jestem przekonany, że nasza chłopska, wiciowa ideologia dobrze służy sprawie pokoju i postępu. Nasz Ruch ma wielkie perspektywy i winien śmiało uczestniczyć w budowie lepszego świata. Albowiem z jednej strony *agraryzm* może uchodzić za szczęśliwą syntezę wolności i równości, z drugiej zaś strony *agraryści* wolni są od obciążeń ortodoksji, co im pozwala „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...".

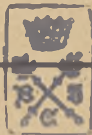
Drugą z wymienionych prób naukowego uzasadnienia ideologii Ruchu Ludowego jest zarówno interesujący artykuł Stefana Buczkowskiego, wydrukowany w n-rze 8 „*Wsi i Państwa*" (październik 1946) pt.: „Naukowe podstawy agraryzmu". Autor świadomy jest niedostatecznego dotąd ugruntowania naukowego światopoglądu ludowego, co wydaje mu się naturalnym w świetle dynamicznego charakteru dążeń chłopskich w Polsce. Po prostu — życie wyprzedza tu naukowe ujęcie, co — rzecz jasna — ma swoje dodatnie i ujemne strony. Rzecz jednak w czym innym: „W obliczu postępu nauk każdy ruch społeczno-polityczny musi stale konfrontować swój program z dokonywującymi się przeobrażeniami i z postępem wiedzy, jeśli chce uchodzić za ruch postępowy i rozwijający się. Jest więc ze wszechmiar wskazane, abyśmy się zaczęli dokładniej orientować w charakterze ideologii ludowcowej, ideologii agraryzmu, w jej pokrewieństwach i powinowactwach ,a przede wszystkim w stopniu jej oparcia o nauki społeczne i antropologiczne". W dalszym ciągu autor podkreśla żywiołość i żywotność Ruchu Ludowego w Polsce; rozpatruje związek zachodzący pomiędzy falowaniem rozwoju społeczno-politycznego wsi a odpływem (emigracja, migracja) chłopów ze wsi; zastanawia się nad wpływem na wieś cywilizacji przemysłowej i nad przeciwstawieniem się temu wpływowi ze strony ludowców, a zwłaszcza ze strony zorganizowanej młodzieży wiejskiej na gruncie ideologii wiciowej; analizuje przyczyny rozbratu pomiędzy miastem a wsią (rozwój przemysłu w XIX wieku, teorie socjalistyczne); przytacza za dziełem prof. Szczurkiewicza pt. „Ilość i gęstość ludności a rozwój społeczno-kulturalny" tezy, które obalają „mit a kulturalnym przodownictwie rdzennej ludności miejskiej i awangardowej roli proletariatu wielkomiejskiego"; mówi o dewaluacji miast w dziedzinie socjologicznej i ekonomicznej, a wreszcie daje następującą wizję linii rozwojowej Ruchu Ludowego: „Ruchowi Ludowemu przypada w udziale wielkie i zaszczytne zadanie przeprowadzenia kampanii o urzeczywistnienie takiej struktury nowej Polski, jaka najbardziej odpowiada pojęciom i ideałom chłopskim. W tej wizji akcent główny spoczywa na osiedlach wiejskich, tworzących organiczne skupiska pracy kulturalno-wychowawczej i gospodarczej, zarówno rolniczej jak przemysłowej, i kształtujących w ten sposób wszestronnie osobowość człowieka — wolnego twórcy. Miasta, raczej średnie niż wielkie, miasta-ogrody będą siedliskami przemysłu montażowego lub tych gałęzi wytwórczości, które z natury swej muszą być zlokalizowane w określonym miejscu; będą siedliskami handlu, urzędów i zakładów szkolnych wyższych. Poziom życia na wsi i w mieście wyrówna się, a migracja ludności między wsią i miastem posiadać będzie charakter wymiany specjalistów. Miasta stracą wiele ze swego snobistycznego charakteru, ale największą rewolucję przejdzie wieś, tracąc jednostronny charakter rolniczo-hodowlany. Jeżeli ten nowy obraz wsi miałby przerażać ludowców typu sentymentalnego, to należy przypomnieć, że ta rewolucja na wsi będzie poniekąd powrotem wsi do jej dawnego, wielowiekowego charakteru uniwersalnej wytwórczości. Jednostronny skład zawodowy wytworzył się na wsi dopiero w ciągu XIX w.: w rozwoju wsi był to tylko krótki, i na pewno nie szczęśliwy dla interesów narodu etap.

Patrząc więc w dalszą przyszłość rozumiemy, że Ruch Ludowy nie może dalej ograniczać swoich zainteresowań w dziedzinie ekonomicznej tylko do spraw rolniczych. Do rozszerzenia kręgu zainteresowań, a tym samym zwolenników, zmuszają go nie takie czy inne względy taktyczno-polityczne, lecz nadchodzące z nieubłaganą koniecznością przeobrażenia strukturalne".

Franciszek Pajdak

„Kultura nie tkwi jedynie w uczoności, ani w zamożności, nie przesądzają o niej wielkie miasta, ruch handlowy, przemysłowy, nawet wielkie armie. Nie siedzi ona w mózgu, nie składa się z pojęć. KULTURA TO CZŁOWIEK CAŁY. Jego sposób życia, jego sposób mówienia, jego potrzeby. A dalej — jego codzienna sfera myśli, jego dążenia duchowe".

ARTUR GÓRSKI



SPIS TREŚCI:

Redaktor JÓZEF NIECKO

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 119.

Prenumerata: kwartalnie 40 zł, półrocznie 75 zł, rocznie 150 zł. Nr pojedyńczy 15 zł.

Wydawca: Naczelny Komitet Wykonawczy PSL. Druk. Chł. Sp. Wyd. — Chmielna 25 B-14942